

3130  
908  
2

3130  
908  
2



3

39153

# TYGODNIK

## ILUSTROWANY

Rok 1908,  
półrocze II-gie

Od n-ru 27-go do 52-go.

Wydawnictwo TSP  
Centr. Biblioteka  
M. Akad.



Nr.	str.
Mróz na szybach, p. Adama Dobrowolskiego	44 888
Z nowej seryi poezyi, p. Kornela Makuszyńskiego	45 899
Świątynia leśna, p. Zdzisł. Debickiego	46 920
Z najnowszej poezyi słowińskiej, p. A. Askerca, tłum. R. Kwiatkowski	" 929
Urywki z Ód Pindara, p. Lucyana Rydla	47 937
Dzień powszedni, p. Artura Górskiego	" 943
Cicho szemrzą liście żółtkle, p. Wł. Rogowskiego	" 944
Gdyby się nasze spłoty dłonie... p. Zygmunta Michałowskiego	48 966
Salamandra. Z VI Seryi poezyi, p. Kaz. Przerwę Tetmajera	49 990
Z „Nocy listopadowej“ p. Stanisława Wyspiańskiego	" 995
Różne dzieci Ewy, Hans Sachs, przeł. z niem. Wład. Nawrocki	50 1010
O wschodzie słońca, p. Wiktora Dzierżanowskiego	50 1021
Bekerówka (z łowieckich wspomnień) p. El—a	51 1036

V. STUDYA I WSPOMNIENIA HISTORYCZNE, PRZEDGLĄDY PISMIENNICZE, ARTYKUŁY LITERACKIE I NAUKOWE.

Markgrafowie warszawscy, p. H. Wiercińskiego	27 532
Co mówi księga Vendidad, p. Ignacego Grabowskiego	28 552
Pożądane dzieło. (A. J. Jacymirskiego „Nowieszaja polskaja literatura”, p. Antoniego Potockiego	" 557
Koniec teroru, p. St. Barszczewskiego . Nr. 29 str. 579.	28 561
W 60-tą rocznicę dwóch zwycięstw, p. Eustachego Śmiałowskiego	29 572
Ewolucja i rewolucja, p. Kazimierza Tetmajera. Nr. 30 str. 591	32 612
Pamiętniki Ignacego Domejki, p. Henryka Mościckiego	30 601
Kraśniński i teraźniejszość, p. J. Nitowskiego	33 652
Wierszyk karlsbadzki Kollataja, p. Aleksandra Kraushara Nr. 33 str. 655 i Sztuka i życie, p. Andrzeja Baumfelda. Antoni Tyzenhaus, podskarbi W. Ks. Lit. p. I. J—skiego	34 675 34 672 " 683
Nieznane pamiętniki (Stanisława Augusta), p. Zygmunta Sachnowskiego i Nr. 36 str. 713.	35 693
Zagadnienie czynu, p. A. Szelańskiego	36 711
Z mroków barbarzyństwa, p. R. Kwiatkowskiego	" 722
O obudzeniu się Czech, p. Adolfa Czernego	37 731
Stosunki literackie czesko - polskie, p. Adolfa Nowaczyńskiego	" 733
O najnowszej literaturze czeskiej, p. Jerzego Bandrowskiego	" 738
Lew Tolstoj, p. Władysława Nawrockiego	" 743
Władysław Ludwik Anczyc, p. dr. Maryana Szyjkowskiego Nr. 38 str. 752	39 785
W tragicznej godzinie („Duma o hetmanie“ Stef. Żeromskiego), p. Jana Lorentowicza. Nr. 39 str. 774 i Syn Ludwika XVI, p. S. Barszczewskiego	40 796 " 803
Handel Anglii z Rzeczpospolitą polską, (Notatka historyczna), p. H. Mościckiego	" 805
Deotyma (1834 — 1908), p. Artura Oppmana	" 807
Czwartki u Deotymy, p. Artura Oppmana	" 808
Grobowiec Mazziniego, p. Władysława Jabłonowskiego	41 821
Z historii więzień, p. Remy	" 820
Aleksander Świętochowski, p. J. Kotarbińskiego Nr. 41 str. 827	42 844
Karol Estreicher, p. K. S.	41 829
Strażnik narodowej chwały, p. Artura Oppmana	" "
Trzecia część „Dziadów“ wobec prawdy dziejowej, p. Ignacego Chrzanowskiego	42 836
Z dziejów carstwa Bułgarskiego, p. Antoniego Piotrowskiego	" 847
„Łukasziński“ (prof. Sz. Askenazego), p. Henryka Mościckiego	43 855
Artur Oppman (Or—Ot), p. Józefa Weysenhoffa Nr. 43 str. 860	44 878
Ostatni czyn ostatniego naczelnego wodza (1831 r.) p. Aleksandra Kraushara	45 903
Sród pyłów nieskończoności, p. S. B.	" 906 46 925
Chrystus i Antychryst, trylogia T. Merezkowskiego, p. Savitri	47 936
Z dziedziny wiecznych tajemnic, p. Remy	" 946
Bohaterowie. (Z powodu ostatniej rocz-	

Nr.	str.
nicy Somosierry), p. Artura Oppmana	48 958
Fala fototelegrafu p. B.	" 968
W ogniu. (Dni polityczne J. Weysenhoffa) p. Władysława Rabskiego	50 1011

VI. PAMIĄTKI I TYPY Z PRZESZŁOŚCI.

Dawne pałace warszawskie. Pałac Mostowskich, p. Al. Kraushara	28 568
Dawne pałace warszawskie. Pałac Blanka, p. Al. Kraushara	44 889
Typy i oryginały warszawskie. Famulus roznoszący gazety przed r. 1820, p. Al. Kraushara	30 602
Typy i oryginały warszawskie. Obwarzankarz, p. Al. Kraushara	31 622
Pamiętki Wielkopolskie. Kórnik, p. Tadeusza Jaworskiego	" 619
Dom prastary przy ulicy Brzozowej w Warszawie, p. Wiktora Gomulickiego	33 660
Biblioteka katedralna na Wawelu, p. K. S.	36 723
Ciekawe wykopalisko	" 728
Muzeum Sobieskiego, p. T. C.	40 798
Grób Jurgensa	42 852
Grób Bolesława Śmiałego, p. K. S.	44 886
Powązki, p. M. Offmańskiego	" 887
Zabytki budownictwa polskiego. Kościół w Brzeźnicy i Białyninie, p. W. Pamięci Słowackiego, p. Leopolda Méyeta	45 911 46 927
Podzamcze. Piergrzymka na pola Maciejewickie, p. Walerego Przyborowskiego	49 984
Stare mury, p. Z. D.	50 1015

VII. ARTYKUŁY SPOŁECZNE I POLITYCZNE.

Zdemaskowana akeya niemiecka u nas	27 546
Niemieckie „sporty“ na ziemi polskiej, p. S. G. R.	28 563
Gwałty niemieckie w Cieszynie	" 565
Na terenie Pragi Czeskiej, p. G.	28 585
Strach, p. Gustawa Olechowskiego.	30 794
Po zjeździe w Pradze Czeskiej, p. G.	" 603
Rewolucja w Turcyi, p. K.	" 605
Ziemia polska się kurczy, p. St. Gr.	" "
Wojna kobieca, p. Orkę	31 620
Zjazd słowiński, p. W. Baranowskiego.	" 624
Konstytucja w Turcyi, p. K.	32 628
Chory człowiek, p. J. K.	32 632
Sultan Abdul-Hamid, p. Władysława Nawrockiego	" 635
U stóp Wyszehradu, p. G.	" 643
Młodoturcy i konstytucja, p. K.	" 645
Prasa i cenzura turecka	" "
Na pograniczu Rosyi, Persyi i Turcyi, p. G.	33 663
Sytuacja w Turcyi, p. M.	" 664
Duchowny działacz niemiecki w Warszawie, p. N.	" 665
Wznowienie konstytucyi tureckiej, p. dr. J. Fruzińskiego—Effendi	34 684
Próba syntezy ducha rosyjskiego, p. Jana Kleczyńskiego	35 692
Odrodzenie ludów na Wschodzie, p. R. K. W.	36 725
Powszechny kongres pokoju, p. J. T.	" 727
Na widowni politycznej, p. R. K.	37 746
Rewolucja w haremie, p. J. Orkę	" "
Wyzwolenie kobiety na Wschodzie, p. Remigiusza Kwiatkowskiego	38 767
Nastroje polityczne, p. Remy	" 783
Europeizacja Chin, p.	39 809
Dziecko i jego świat	40 809
Z życia Hercegowiny i Bośni.	" 810
Kupcy polscy w Londynie, p. Adolfa Nowaczyńskiego	41 824
Przełomowe chwile	" 830
Wobec zawieruchy politycznej na Bałkanach	42 852
Litości dwie, p. Eug. Sokołowskiego	43 862
Z dziejów wojny, p. Remy	" 866
Serbia współczesna, p. K.	" 867
Współczesne Balkany, p. K.	44 890
W zaanektowanej Bośni i Hercegowinie p. K.	45 908
Szkoly polskie	" 909
Na widowni politycznej, p. K.	46 929
Prezes Koła o sytuacji. Wywiad, p. Interviewera	47 947
Sąd nad cesarzem, p. Władysława Rabskiego	" 948
Z życia politycznego, p. K.	" 952
Koło równouprawnienia kobiet w Wilnie, p. B. H.	48 972
Refleksy polityczne, p. K.	49 997
Feminizm w Turcyi, p. d—ra J. Fruzińskiego Effendi	50 1019
Na widowni politycznej	51 1044

VIII. PODRÓŻE I KORESPONDENCYE.

Nieśwież, p. K. Laskowskiego.	27 540
Cztery wieki na Oceanie [1520—1908] p. Michała Chmyzowskiego	29 581
Polska kolonia w Moskwie, p. K.	30 604
Wycieczka rolnicza do Danii, p. Ludwika Włodka	31 623
Ze wspomnień o dalekiej Północy p. L. Ob.	" 625 32 633
Konstantynopol	" 644
Rolnicy polscy w Szwecyi, p. Ludwika Włodka	" 661
Dziewicze lasy w Paranie, p. K. Warchałowskiego	33 661
W Paranie polskiej, p. L. Włodka	I. 34 678 II. 35 700 III. 36 718 IV. 38 760
Lublin.	" 763
Polacy nad Bosforem. Adampol, p. DR. AB.	39 779
W Schwarzwaldzie polskim, p. Henryka Gallego	42 842
Wystawa franko-brytańska, p. A. Nowaczyńskiego	44 882
Uroczystości chopinowskie w Karlsbadzie i Maryenbadzie, p. W. M.	" 891
U Tetmajera, p. Artura Oppmana.	46 921
Wśród tatrzańskich gór, pdg. opowiadania Wład. T. Bendy	" 923 " 924
Londyn, p. A. Nowaczyńskiego, I.	II. 48 967 III. 49 990
Życie polskie w Turkestanie, p. Wierzbnię	" 971
Podzamcze. Pielgrzymka na pola Maciejewickie, p. Walerego Przyborowskiego	49 984
W świętym grodzie Islamu	50 1022

IX. ARTYKUŁY BIEŻĄCE I RZECZY RÓŻNE.

Jubileusz Krechowickiego, p. ski.	27 543
Wystawa w Lipnie, p. L. W.	" 544
Egzamin szkoły aplikacyjnej teatrów warszawskich, p. Y.	" 545
Jubileusz prof. J. Kosińskiego, p. W. Sz.	" "
Pierwsze dyplomy wyższych kursów handlowych, p. Ł.	" 546
Młodzi wioślarze.	" 547
Przygody Don-Kichota, felieton, p. Meta.	28 565
Zabójca namiestnika przed sądem, p. n.	" 566
Kozacy działają w Persyi, p. r.	" 567
Nasz dodatek powieściowy	" 568
Wystawa przemysłowa w Poznaniu.	29 584
45 lat na Syberyi	" "
Pięćdziesięciolecie pracy lekarskiej d—ra B. Gepnera	" 586
Stosunki handlowe z Francją	" "
Zapowiedź pożytecznego czasopisma	" "
Seminarium nauczycielskie żeńskie, p. h. g.	" 588
Zjazd pisarzy polskich	" "
Obchody strzeleckie w Krakowie	30 604
Wycieczka turystyczna młodzieży, p. R. K.	" 606
Domniemany prezydent Stanów Zjednoczonych, p. M.	" "
2000 ofiar wydartych rzece. [Piotr Koc, ratownik], p. Ł.	" 608
Kongres przeciwko pojedynkom, p. S.	" "
Echa z więzienia łódzkiego	31 627
Straże ogniowe wiejskie	" 628
Wymiana przysług felieton, p. aw—a	32 646
Wykopalko	" "
Powodzie	" 648
Rozwiązanie komitetu jubileuszu Juliusza Słowackiego.	" 649
Podsluchane, felieton, p. aw—a	33 664
Lotosy kwitną, p. C. Marwicza.	" 666
Osobliwa gazeta.	" 668
Co przynosi wiedza i technika, p. Edmunda Libańskiego	34 682
Kościół w Zemborzycach, p. X.	" 685
Ze świata zwierząt domowych, p. Jana Augustynowicza	" 686
Szczątki balonu hr. Zeppelina.	" 688
Weterani z r. 1863, list ks. Jozafata Fryderyka Zyskara.	" 689
Z wystawy „Dziecko“ w Wilnie	45 703
W dawnej stolicy księstwa Śluckiego	" 704
Fantazja „szczątkowa“ felieton, p. aw—a	" 705
Niedziela w Dolinie Szwajcarskiej	" 708
Nowa świątynia w Krasnojarsku	37 748
Wycieczka kupców polskich do Londynu	" "
Wśród obrazów Gustawa Pillatego.	" "
Echa powodzi	" 749
Z sekcji chowu koni przy Centr. Tow. Rolniczem	" "
Konkurs im. Hipolita Wawelberga	" "
Na wystawie w Lublinie, p. Vitimira	38 764
Z wystawy w Jarosławiu, p. K. Soltan—Abgarowicza	" 766
Wioślarze—Chopinowi	" 768
Z Uniwersytetu dla Wszystkich	" "

	Nr.	str.
Kongres eucharystyczny w Londynie	37	787
Z dziedziny aeronautyki	"	"
Jubileusz Arcypasterza	"	788
Walka z cholera	"	790
Na wystawach w Lublinie, p. Vitimira	"	"
Uroczystość żółkiewska, p. ski	40	811
Z ostatnich dni	"	812
Wobec cholery, wywiad wśród lekarzy	"	"
Pogrzeb hetmana, p. te	41	828
Wśród faktów i wydarzeń, p. R. K.	"	833
Falszywa opinia, felieton, p. aw-a	42	850
Deklaracja autorów	"	853
Wśród sektantów, p. R. K.	43	868
Mozajka, p. r. k.	"	872
Nasz dodatek powieściowy	"	"
Odezwa komitetu budowy pomnika, T. Kościuszki w Waszyngtonie	"	873
Wysłanie staruszków z 1863 r., ks. Józafat Zyskar	"	"
Schwytanie wieloryba	"	"
Ze świata tonów	"	"
Konkurs Wydz. Tow. Oświaty ludowej we Lwowie	"	"
W jesienny dzień	44	887
Tablica Moniuszki	"	891
Z widowni publicznej, p. R. K.	"	892
Z żałobnej karty	"	"
Nasz numer myśliwski	"	893
Z dziedziny sensacji	"	"
Z chwili bieżącej, p. R. K.	45	912
Pod kafarem	46	932
Najpiękniejsze, p. S. B.	47	944
Z wystawy fotograficznej w Krakowie, p. Δ	"	951
Wielki Kraków, p. □	"	"
Katastrofa w kopalni	"	952
Chińskie cienie, p. K.	48	973
Nowa kolej w Galicyi	"	976
Współczesny detektywizm, p. Remy	49	998
List J. Makarewicza	"	1000
Pożyteczne dzieło. (Sanatorium w Rudce), p. R. K.	"	1001
Sensacja w Paryżu	"	"
Jubileusz Ojca Świętego	50	1012
Pożyteczna instytucja, p. hg.	"	1021
Wysoki gość ze Wschodu, p. Vitimira	"	1022
Jubileusz kapłaństwa Piusa X, p. Ig. B.	51	1040
Fotografja dzisiejsza	52	1070
Z cyklu: „Wieś“ p. Kazimierza Laskowskiego:		
"    "    Zamiast wstępu	40	811
"    "    Na Podolu	41	833
"    "    Babie lato	42	849
"    "    Pojedziemy na łów.	43	869
"    "    Zaduszki	44	888
"    "    Szara godzina	45	907
"    "    Na świętego Marcina	46	928
"    "    Kolosalny interes	47	944
"    "    Andrzejki	48	972
"    "    Ponowa	49	996
"    "    Kalendarze	50	1020
"    "    Lasy	51	1039

X. MALARSTWO, RZEŻBA, ARCHITEKTURA.

Jan Czesław Moniuszko, p. H. Piątkowskiego	27	539
Antoni Gawiński, p. A. Nowaczyńskiego	30	595
Arcydzieło Rubensa w Kaliszu	36	728
Dwa obrazy Brozika, p. A. N.	37	735
Zwierzęta w rzeźbie, p. Alfa	39	783
Krajobraz polski, p. Or-Ota	40	800
Samuel Hilszenberg, p. T. J.	"	806
Z galerii najmłodszych malarzy, p. R. K.	"	812
Dziecko i sztuka, p. Antoniego Gawińskiego	41	816
Z wystawy „Zera“, p. i	43	868
Nowy salon sztuki w Londynie, p. B. Ordyńskiego	45	895
Józef Mehoffer, malarz i dekorator, p. Eligiusza Niewiadomskiego	46	916
"    "    "    "    "    "    "    "    "	47	940
Piąty salon doroczny, p. Antoniego Gawińskiego	50	1006

XI. PRZEGLĄDY TEATRALNE I MUZYCZNE.

Teatr Mały „Ojciec“, Strindberga, p. Jana Kleczyńskiego	27	545
Popisy muzyczne, p. Felicyana Szopskiego	"	548
Teatr Krakowski, p. Δ	28	564
Teatr Mały „Dzik“ M. Soulié, p. t. j.	"	567
Wrażenia. Teatr Krakowski, p. ao.	36	726
Najnowsza muzyka czeska, p. Mirosława Kropaczka	37	747
Teatr polski w Wilnie, p. B. H.	43	870
Zapolska o „Skizie“	"	"
Na temat „Meistersingerów“, p. Czesława Jankowskiego	34	876
„Spiewacy Norymbercy“ w Warszawie, p. Czesława Jankowskiego	"	889
Z teatru Krakowskiego. „Syn królewski“ dramat A. Krechowieckiego, p. s-i	46	930
Teatry galicyjskie, p. —wicza	48	976

	Nr.	str.
Z teatru Krakowskiego „Noc listopadowa“ Wyspiańskiego, p. K. S.	49	995
Wieczory teatralne i muzyczne, p. Czesława Jankowskiego:		
I. „Niebieska myszka“, „Odbijanego“	29	587
II. „Kogres w Sewilli“	30	607
III. Zadania i działalność Teatru Malego	31	626
IV. „Hotel pod figlarnym kotkiem“, „Klub samobójców“	32	647
V. „Dyabel“, Molnara	33	667
VI. Varia	34	687
VII. „Hrabina Cosel“, „Książatko“	35	707
VIII. Varia	36	726
IX. „Chrzęszcze“	37	747
X. „Chrzest“, „Na przepadle“, Dymisya p. Al. Rajchmana	39	789
XI. „Skiz“, „Ostatnia Rzymianka“, Sezon operowy, Konkurs dramatyczny	41	832
XII. „Aspazyja“	42	850
XIII. Debiut opery polskiej	43	870
XIV. „Papla“, „Miłość“, p. Gembarzewska, p. Zimbalist	45	910
XV. „Wesele Figara“	46	931
XVI. „Przyszłość“, „Samotni“, Jubileusz Sikorskiego	47	949
XVII. „Żydówka“, „Mascotte“, Młoda muzyka, p. Fittelberg, „Smutna opowieść“, p. Karłowicza	48	974
XVIII. „Sposób na żony“, „Szyfowe potomstwo“, „Rigoletto“, „Pan Damazy“, II koncert symfoniczny, Koncert p. Jaczynowskiej	49	998
XIX. Madame Butterfly	50	1018
XX. Balety „Szopeniana“ i „Eunice“	51	1042

XII. KSIĄŻKI I WYDAWNICTWA PERYODYCZNE.

Kursy społeczne, wyd. Bibl. Dziel Chrześc. p. R.	27	547
Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza, studjum H. Mościckiego	"	548
Studjum czeskie o Slowackim, Franciszku Kwapiła, p. Jana Magierę	28	584
Wydawnictwa szkolne autorów, p. Henryka Gallego	30	602
Łukasiński	"	604
Nowości przyrodnicze, p. K. Sporzyńskiego	31	622
Dowcip i satyra warszawska, p. (g)	"	625
„Mrok“ L. Andrejewa, p. J. Kl.	"	627
Nowe książki, p. H. Gallego	32	642
„Stosunek Mickiewicza do Lamenaiss'ego w epoce towianizmu“ Manfreda Kridla p. J. Kl.	"	648
„Rozwój pojęć ekonomicznych w Polsce w końcu XVIII wieku“, broszura Ż. Grotowskiego, p. J. Kl.	33	666
Romans przyszłości („Wojna w powietrzu“, Wells'a), p. R. Kwiatkowskiego	34	681
Z ruchu wydawniczego, p. Δ	"	682
Córka Tuśki, p. J. Kl.	"	685
Dramat wszechświatów („Paraklet“, Wład. Poświata), p. H. Gallego	35	702
Nowa książka o Kochanowskim (Hoesicka), p. Al. K.	"	704
„Litwa“, Michała Römera, p. B. H.	36	721
„Sfinks“	42	852
Z prasy	"	"
Z literatury. „O-tatni wykład Leonarda da Vinci“, p. J. Kl.	45	607
Z pism i książek, p. g.	48	975
Precz z rękami! p. H. Gallego	"	"
Na Gwiazdkę, p. H. Gallego	49	993
Z pism i książek, p. g.	"	1000
Na Gwiazdkę, p. H. Gallego	50	1016
"    "    "    "    "    "	51	1043

XIII. ZŁOTE LISTKI.

Nr. 34 str. 686, Nr. 35, str. 704, Nr. 36 str. 722, Nr. 41 str. 828, Nr. 46 str. 922 Nr. 50 str. 1017.	48	9-8
--	----	-----

XIV. KRONIKA

W każdym numerze.		
XV. NASZE RYCINY.		
W każdym numerze.		
XVI. GRAFOLOGIA, SZACHY, REBUSY, DZIAŁ GOSPODARCZY, ODPOWIEDZI.		
W każdym numerze na okładce.		

R Y C I N Y.

I. PORTRETY.

Abdul Azis, sultan marokański	36	725
Abdul Hamit, sultan	32	645
Adamowicz-Piliński Jan	28	566
Ahmed Teftik, pasza	34	684
Anczyz Władysław Ludwik	38	752
Anczyz Wacław	45	911
Askerc A.	46	929
Asquith H. H.	31	620
Badura Jerzy, pastor	50	1022
Baron de Richemond (L'ex) 2 portrety	40	804
Barras	29	579
Beck Włodzimierz, baron	47	925
Berson Mathias	48	973
Bienierth Ryszard	47	952
Bogdanowicz Edmund	50	1021
Bogorska Helena (w roli)	30	607
Bryan I.	30	606
Buchner Władysław	46	929
Bülów	47	948
Burzyński Feliks	34	688
Canonico Tancredo	39	787
Cech Ladislav	29	585
Chelmiecka Eleonora	37	748
Chodecki Władysław, dr.	50	1021
Ciszewski Aleksander	48	977
Ciszkiewiczowa Teresa, dr	45	909
Couthon Jerzy	29	579
Czajkowski Piotr	47	949
Czarnowski Stanisław	31	629
Czartoryski Jerzy, książę	38	766
Czartoryska Marya, księżna	"	"
Czartoryski Witold, książę	"	"
Czech Svatopluk	37	740
Deotyma	40	807
Dębicki Zdzisław	48	975
Detzius Adolf, dr.	38	766
Dimitresco, w roli	48	974
Dmowski Roman	47	947
Domejko Ignacy	30	601
Drygas Antoni, dr.	29	584
Dulebianka Marya (art. dram.)	31	626
Duninówna Laura	"	"
Durski Antoni	46	932
Dydyński Teodor, prof.	36	728
Dygas Antoni	43	870
Dworzak Antoni	37	740
Dżemalendin Effendi, Szeik UI Islam	34	684
Ejmond Franciszek	51	1039
Eminé Semié hanem	50	1019
Enver Pasza (Borzęcki herbu Półkozic)	"	685
Estreicher Karol	41	829
Fatma Alié hanem	50	1019
Federowiczowa Marya	39	789
Ferdynand, car Bulgaryi	41	832
Frazer R. S.	"	825
Frenkiel Mieczysław	51	1039
Gaszewska Anna (w roli)	30	607
Gawiński Antoni	"	595
Gassowska Kazimiera	48	977
Gembarzewska (w roli)	"	974
Gepner Bolesław, dr.	29	586
Gins Aleksander	48	977
Gomulicki Wiktor	"	975
Gralewski Jan ks.	52	1058
Gramsch, dr.	31	628
Graszyński Bonawentura	30	606
Grenfell George, misjonarz	35	706
Gros Karol, dr.	26	585
Gurgul Stanisław	38	766
Gutentag Maurycy	32	649
Hanriot	28	561
Harden Maksymiljan	47	948
Hassan-Ramy, pasza	34	684
Häusler Artur	29	585
Heinrich Aleksander, dr.	"	589
Helmersen Wiktor von	35	704
Hirszenberg Samuel	39	790
Ifft George Nicolas	32	649
Iirousek Józef	29	585
Imbramin pasza	30	605
Jabłoński Aleksander	45	912
Jacymirskij A. J.	28	558
Jaczynowska Katarzyna	49	999
Jaraczewski Gussaw, general	42	852
Jankowska P., art. dram.	45	910
Jarszewska Wanda, art. dram.	31	626
Jeleń Fryderyk, dr. pastor	27	548
Jeleniowa Aniela	31	629
Jelinek Edward	37	740
Jerzy książę, następca tronu serbsk.	46	929
Jungman Józef	37	740
Kalużyński Jan	46	932
Kamiński Kazimierz	30	608
Karąsek Jerzy	37	738
Karłowicz Mieczysław	48	974
Karoli Jan	"	977
Kiamil pasza	34	684
Kirchner Władysław Ks.	52	1057
Kłobukowski Antoni	28	568
Koc Piotr, ratownik	30	608
Kołąkowski Klemens	39	790
Kościusko Tad., ze zbior. H. Wildera.	49	984
Kosiński Julian, dr.	27	546











# TYGODNIK ILLUSTROWANY



POŻAR

TEODOR BUCHHOLZ

## MARKGRAFOWIE WARSZAWSKY.

Nie zdajemy sobie zwykle sprawy, lub niedostatecznie rozumiemy te czynniki, jakie oddziaływiają w kraju naszym zarówno na politykę władz, jak i nasze własne poglądy. A przecież w interesie naszym leży, ażebyśmy je nie tylko widzieli sami, ale żebyśmy, o ile widzimy ich szkodliwość, nie tylko dla nas, ale i dla całego organizmu państwowego, którego częścią jesteśmy, otwierali na nie oczy sfer wpływowych i tego społeczeństwa, z którym nas losy związały.

Czynników tych jest wiele. Do nich zaliczyć wypada organizację zakulisowych rządów niemieckich w krajach polskich.

Zdawałoby się to bajką. Tak jednakże nie jest. Liczą się z nią najwyżsi nawet zwierzchnicy kraju tutejszego, w obawie, ażeby, w razie przeciwdziałania tym rządów, sami nie padli ofiarą intryg i insynuacji.

A jako przykłą przytoczę, że nawet tak samodzielny generał-gubernator warszawski, jakim był generał Hurko, i takim wyjątkowym zaufaniem monarchy obdarzony, liczył się z ich wpływami i niebezpieczeństwem narażenia się im; bo, kiedy za jego wielkorządztwa zdarzyło się, że w jednej z gubernii kraju tutejszego zeszło się naraz dwóch Niemców na stanowiskach gubernatora i wicegubernatora, co w oczach jego było niedobrem (eto nielowko), nie odwołał tych nominacji najprostszą drogą, lecz uciekać się musiał do cichych zabiegów dyplomatycznych z podwładnymi swymi, ażeby wicegubernatora „Niemca“ (właściwie protestanta) przenieść do gubernii, której naczelnikiem był Rosyanin, a nawzajem, wicegubernatora Rosyanina dać za współpracownika gubernatorowi Niemcowi. Fakt ten przytaczam nie na mocy wieści niepewnej, bo wziąłem go z ust zainteresowanego bezpośrednio w tej sprawie gubernatora, z którym prowadzone były o to pertraktacje, a którego prawość i charakter powszechnie znane są w kraju, ażeby słowa jego mogły budzić jakąkolwiek wątpliwość.

Nie innym też pobudkom przypisać należy dozwolanie Niemcom na tworzenie towarzystw nie tylko sportowych, ale i strzeleckich, a jednocześnie zamykanie ich dla ludności rdzennej, miejscowej. Sprzyja to Niemcom, że wobec nich będziemy bezbronni.

Niemcy, w pochodzie swym dziejowym na wschód, zanim upatrzoną na łup ziemię opanują, zwykli zakładać w niej mniej lub więcej rozrzucone posterunki. Posterunki te ułatwiają im rozpoznanie terytorium kraju, słabsze i silniejsze punkty obronne, drogi i przewozy, zasoby i środki jego materialne. Nie idą, jak Napoleon na Moskwę; lecz zbliżają się do upatrzonej pozycji powoli, nieznacznie i cicho. Zbadawszy kraj i jego słabe strony, upatrują dogodnej chwili, ażeby się nań rzucić otwarcie, a szczególnie skorzystać z jego niemocy, nieprzygotowania lub niesnasek domowych. Zanim kraj jakiś został zdobyty i włączony do państwowego organizmu niemieckiego, budowano nasamprzód obronne siedziby markgrafów, jako strażnice i centralia upatrzonego łupu.

Tym to posterunkom zawdzięczają zachodnie szczepy słowiańskie nieustanne kłótnie i walki bratobójcze, niszczenie i wytępienie się wzajemne, ażeby, po takim oczyszczeniu placu, bezbronne ziemie wpadły same w ręce zdobywców, jak owoc dojrzały, bez straty jednego knechta nawet. Ofiarą tej polityki padli Słowianie nad Elbą, Odrą i morzem Bałtyckim.

Że tej zasadzie wierni pozostali do dnia dzisiejszego, a metodę postępowania ciągle udoskonalają, dowodzą nam całe dzieje wschodniej

strażnicy niemieckiej Prus, w które przetworzyła się pierwotna strażnica markgrafów brandeburskich.

Strażnica ta, stanowiąca już dziś po niekąd środowisko polityczne państwa niemieckiego, idąc dalej, zakłada za naszych czasów nowe posterunki, posuwa je coraz głębiej w kraje słowiańskie. Już Wisłę nazywają tam „rzeką niemiecką“, wpajając we wszystkich przekonanie, że zostali od jej brzegów wyparci siłą najeźdźcą Słowian. Niedługo czekać zapewne przy dzie, że i Wołgę i Don nazwą „rzekami niemieckimi“, powołując się na swoje pra-siedziby, w czym zresztą znajdują potwierdzenie w dziejach wędrowek narodów.

W krajach dawnej Rzplitej Polskiej będących pod berłem rosyjskim, kolonizacja niemiecka przenosi obecnie jeden milion głów. W samym tylko Królestwie Polskiem Niemcy dochodzą za dni naszych liczby 600,000. Jest to armia cała, zabiegłwa, karna i przejęła duchem obywatelskości niemieckiej. Teren tej osiadłości wskazuje, że kieruje osadnictwem tem umiejętna ręka.

Że organizacja wywiadowcza tu istnieje, o tem chyba już nikt nie wątpi, a to tem więcej, że wszystkie państwa system ten uprawiają, z większym lub mniejszym dla siebie pożytkiem. Że taka organizacja musi mieć kierownictwo, nie tylko z centrum państwa, ale i w granicach kraju, w którym służbę pełni, nie może być wątpliwością, już choćby dlatego, że brak takiego kierownictwa na miejscu byłby ujemną stroną organizacji wywiadowczej, a Niemcy są za mądrzy na to, ażeby na tę wadę nie zwrócili uwagi. Kto zaś jest tym kierownikiem? osoba urzędowa, czy ktoś, poza plecami jej stojący, wszystko jedno. Długotrwałe jednak urzędowanie na skromnym stanowisku niektórych konsulów, takich, którzy działalnością swą przynieśli ogromne zasługi rządowi swemu, a tem samym zasłużyli na awans służbowy, każe przypuszczać, że stali się oni na tem stanowisku tak pożądanymi, tak niezbędnymi i nie dający się zastąpić nowymi ludźmi, że, jeżeli nie wszyscy, to niektórzy z nich przynajmniej, nie byli obcy tej sieci, która nas coraz silniej oplątuje; chociaż i to być może, że na czele tego wszystkiego staje ktoś zupełnie prywatny, którego o działalność urzędową dla Niemiec niktby nie pomówił, gdy w rzeczywistości jest on tajnym agentem, czy szefem wszystkich Niemców w Królestwie i ukrytym markgrafem warszawskim.

Urząd ten czuwa również nad tem, ażeby wszelki głos, ostrzegający czy to rząd, czy społeczeństwo o niebezpieczeństwie niemieckim, tłumić w zarodku. Jak zaś jest czujny w tym względzie, dość przytoczyć, że, gdy ukazała się statystyka osiadłości niemieckiej w jednej z gubernii Królestwa Polskiego, gdzie zwrócono uwagę na pewne grupowanie się Niemców w jednych okolicach (z pominięciem innych), przyczem wskazano, że w niektórych gminach Niemcy stanowią już element dominujący, bo przenoszący liczbą inne narodowości, w obrębie gminy zamieszkałe, wrażliwy stróż warszawski interesów niemieckich, dla osłabienia wrażenia, jakie to ujawnienie faktu uczynić mogło, odzywa się śpiesznie z przekąsem o wynikach tej statystyki, wydziwiając, że, gdyby obliczono Niemców „nie gminami, lecz chatami, wypadłoby, że w jednej chatce jest nawet całe 100% Niemców“. Nie pisałby tego i Rosyanin, gdyby sam z siebie uwagi o tej kolonizacji wysnuwał, bo tu chodziło właśnie o interesy ludności miejscowej, zarówno polskiej, jak i ruskiej, której ta kolonizacja grunt do rozszerzenia swej posiadłości usuwa.

Ale wydrukowanie tych uwag w piśmie urzędowym warszawskim (choć w dziale „nieurzędowym“) wskazuje nadto, jak poważne i w niem są wpływy markgrafów warszawskich, jak powolni wpływom tym są redaktorowie organów urzędowych.

\* \* \*

Starsze pokolenie pamięta zapewne, jak, w czasie ostatniej wojny tureckiej, agenci pruscy obiegali kraj nasz, głosząc wszędzie, że „Polacy jeszcze pomniki Bismarckowi stawiać będą“, a pochichu podszeptując nowy ruch zbrojny, ażeby na tyłach „zaprzyjawnionej“ z nimi Rosyi zrobić dywersję i, korzystając z jej kłopotów, zaprowadzić okupację kraju, co było marzeniem Bismarcka jeszcze w r. 1863 (Kłobukowski). Ich wpływom zawdzięczać również należy zniesienie unii, tego złotego mostu między Słowiańszczyzną wschodnią a zachodnią, zarówno cennego dla Polaków, posuwających panowanie swoje na wschód, jak i dla Rosyi—w kierunku zachodnim; ich rękami też przeprowadzono tu w kraju owo złączenie cerkwi, złączenie, które z dobrowolnego, jakim być miało, przemieniło się w ręce niemieckich (hr. Kotzebue) w ucisk i prześladowanie, barbarzyństwo, którego powstydziłyby się nawet wieki średnie; oni to sugerują generał-gubernatorowi rozporządzenie (Instrukcja 10—XI—1894), zawieszające względem chłopów polskiego prawo, nadane mu przez monarchę, do korzystania z pożyczek Banku włościańskiego w wielu powiatach Królestwa Polskiego, dzięki czemu, oswobodzeni od współzawodnictwa w nabywaniu ziemi, Niemcy powiększają swój korpus osiedleńczy w Chełmszczyźnie.

Nie jest również tajemnicą, i nikt chyba nie wątpi już o udziale agentów niemieckich w zaburzeniach krajowych czasów ostatnich, bo na zebraniach publicznych w Niemczech uchwalono składki na podtrzymanie strajków w Królestwie, i to bynajmniej nie w kołach „towarzyszów“-socjalistów, lecz w środowisku burżuazyjnym raczej, jeżeli do specjalnej jakiejś grupy zaliczący je przyszło, bo stawiającem sobie za cel, przez zniszczenie przemysłu polskiego, zawładnięcie rynkiem polskim dla wyrobów niemieckich. Ich to rękę nietrudno dopatrzeć wszędzie, gdzie się wylaniają zatargi narodowościowe, czy idzie o Rusinów w Galicyi, czy o wydzielenie Chełmszczyzny, jak również nietrudno poznać w Grünmutach, Schmitach i t. p. „prawdziwych Rosyanach“ lepiej lub gorzej zamaskowanych ich agentów.

\* \* \*

Ta wszechstronna i skomplikowana działalność niemiecka w granicach sąsiedniego państwa dowodzi, że jest ktoś, co nie tylko obserwuje tętno życia naszego wewnętrznego, ale je bada, styka się z niem bezpośrednio i trzyma rękę na jego pulsie. Nie może być więc nim ktoś, siedzący zdala. Zakapturzony ów szef armii osadniczej i wywiadowczej niemieckiej w kraju naszym, wśród nas przebywać musi. Ze względu na obszar działalności, na wielką odpowiedzialność, jaka na nim ciąży, gdyby niezręcznym jakimś krokiem skompromitował urzędowych swych zwierzchników, nie może to być człowiek tuzinkowy. Pod skromną może powierzchownością jakiegoś burżuja ani się domyślamy „męża zaufania“ swego rządu i dostojnika, bo wistocie markgrafa warszawskiego, torującego drogę do podbojów w przyszłości.

H. WIERCIENSKI.

## OŚWIADCZYNY



J. C. MONIUSZKO

**Amica silentia lunae.**

Nox et Diana, quae silentium regis,  
Arcana cum fiunt sacra.  
(Horacy, Epodon).

Ciszę księżycy chłoną najchętniej ruiny. —  
Dzień, drwiąc, ciśnie im czasem w skroń  
szkarłatne kwiaty  
Lub błysnie ust płomieniem przez bluszczowe  
kraty,  
Lecz tylko noc uświęca srebrne zaślubiny.

Przejrzyste, blade ręce idą skroś głębiny  
I niosą mgławce lampy w głąb ślubnej komnaty;  
W krużgankach białych arkad rój staje, jak czaty,  
A czarne cienie kopią w gruzach kretowiny.

Szlak drużebny... Patrz, pierwszy—półbóg, heros  
dumny,  
Sen, co upadł w piołuny z akantem kolumny;  
U nóg mu dyszą wonie z rozbitej amfory...

Z mistycznych gajów ciągną białe kanefory,  
Galery, pełne kwiatów, płyną w mgłę daleko,  
I w toń błękitną zwolna łyż zbladłych róż cieką.

ED. BOGDANOWICZ (BOŻYDAR).

**CHWILA.**

Przyszłaś, jak błyskawica, w cichy wieczór letni  
Na martwych tanów śnie i na pół bajeczność,  
Kiedy po zgonie słońca gwiazd rozkwita

wieczność,  
A w ciszy gra daleki ton pastuszych fletni.

Przyszłaś, jak poszum wiatrów z ponad drzew  
wierzchołków,  
Jak cudna wizja dzieci wśród marzeń gorączki,  
Kiedy z poduszek drobne wyciągają rączki  
Do zamarzłych na szybach kwiatów i aniołków.

Przyniosłaś mi spojrzenie swych źrenic wilgotnych,  
Dobroć rąk miłujących, które, drżąc w mych  
rękach,  
Mówiły mi o wszystkich duszy twojej mękach  
I o smutku, jedynej ucieczce samotnych.

Rozstaliśmy się cicho, bez skarg i bez płaczy—  
Nie było rąk załamań ni gestów tragicznych,  
Nie zaszklona łyż jedna w twoich oczach  
ślicznych,

A moje biedne serce nie pękło z rozpaczy.

I tylko nieraz, kiedy dusza zajdzie łzami  
Za zmarnowanym życiem, co się czołga nisko,  
Żal mi, żeśmy raz wielkie szczęście mieli blisko  
I żeśmy je własnymi zabili rękami.

**POWRÓT.**

Wracam—ulice już od światu białe.  
W duszy mam popiół, gorycz nudy w ustach.  
Z trawników mgły się podnoszą ospałe,  
Niby upiory w fantastycznych chustach.

Dziwną jest życia beztreść i zawilość...  
Znowu noc jedna czczy, pijacka, pusta—  
Znów liczej dziewce wyznawałem miłość  
I całowałem scałowane usta.

Na szczycie nieba śpi chmurka srebrzysta;  
Rąbki jej w świtu ukąpane złocie...  
—I moja dusza była niegdyś czysta,  
Jak te obłoki, skamieniałe w locie.

Za chwilę tarcza słońca się rozjarzy...  
Życie tak piękne, bujne, tajemnicze!  
Żali się we mnie coś i coś się skarży  
I coś ze wstydu zakrywa oblicze...

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



ZŁOŻENIE SZTANDARÓW Ks. JÓZEFOWI PONIATOWSKIEMU (Z CZASÓW Ks. WARSZAWSKIEGO)

J. C. MONIUSZKO

BOLESŁAW PRUS:

# DZIECI

POWIEŚĆ.

27)

— Jezus!... Marya!... za cóż Władka?... — krzyknął Linowski, a w oczach znowu zamigotało mu przerażenie.

— No!... no!... — wesoło przerwał Dębowski, klepiąc go po rękę. — Nie masz się czego niepokoić, choćby chłopca, razem ze Świrskim, wzięli na parę dni do kozy... Dla czegoż on miałby być gorszy od swoich kolegów, a choćby i od nas, starych?... U nas przecie każde pokolenie musi odsiedzieć w kozie...

— Dobrze... niechby posiedział... jeszcze ze Świrskim... Ale za co?...

— Mój drogi, ja przedewszystkiem nie twierdzę, że będzie siedział... Tylko, że w niedzielę aresztowali kilku siódmoklasistów, pewnie za jakieś głupstwo, więc zaraz pomyślałem, czy i twój nie wplątał się... Ale może z tego nic nie być...

— Parę tygodni niechby posiedział — mruknął Linowski, machając ręką. — Owszem, w zimie może nawet byłoby znośniej, aniżeli w lecie. Ale, że dziwne w naszym kraju stosunki, to dziwne!... My robiliśmy powstanie bez wiedzy, wbrew naszym ojcom, a teraz synowie coś przędą w sekrecie przed nami...

— Niedojrzałe społeczeństwo! — odpowiedział w zamyśleniu Dębowski. — Chłop nie czuje wspólności ze szlachcicem, ani mieszczanin z chłopem... Syn odrywa się od ojca, a wnuk od dziada... Jesteśmy pocięci na kawałki, wzdłuż i wszerz, jak biedna glista ziemna, którą łobuzy przygotowu-

ją do osadzenia na haczyku wędki... Więc wyjedziesz do zięcia z Władkiem?...

— Jeżeli potrzeba, to wyjadę... — odparł już weselej Linowski.

— Więc teraz śpij, a ja pójdę co przekąsić...

Jakby na komendę ukazała się pani Linowska, z zapytaniem: co będzie jadł pan konsyliarz? Dębowski poprosił o piwo ze śmietaną.

— Będzie za kwadrans... — odpowiedziała gospodyni.

— A ja tymczasem pogadam z paniczami — rzekł doktor i wyszedł do chłopców, rozmawiających na podwórzu.

— Przejdźmy się — rzekł, uściskawszy im ręce na powitanie.

Obaj młodzieńcy spostrzegli, że Dębowski, zazwyczaj wesoły i żartobliwy, wygląda ponuro, więc zaniepokoiili się o zdrowie Linowskiego.

Szli w stronę lasu. Gdy minęli ogród, Dębowski zatrzymał się na śniegu i spytał:

— Słyszeliście co z miasta, albo ze szkoły?...

— Nic... Ani słówka...

— W takim razie, moi panowie, przywożę wam niespodziewane i bardzo złe wiadomości.

Obaj chłopcy spojrzeli na niego ciekawie. Dębowski przetarł chustką okulary i rzekł nieco zmienionym głosem.

— Zatem nie wiecie, że... Jędrzejczak rozstrzelany?...

Usłyszawszy to, Władek Linowski za-

rumienił się i uśmiechnął, potem zbladł, i usta ułożyły mu się jakby do płaczu. A nareszcie uczuł, że drżą pod nim nogi i mąci mu się w głowie.

Świrski zachował się spokojnie. Nie wątpił, że Jędrzejczak — nie żyje... Ale nie dość rozumiał: co się z nim stało?

— Jędrzejczak zastrzelił się, czy go zastrzelili?... — spytał doktor. — A może to awantura partyjna?... — dodał, blednąc. Przypomniawszy sobie, że w piątek, przed wyjazdem do Słomianek, niektórzy koledzy traktowali Jędrzejczaka, jak odstępcę, i... zląkł się. Może go który z kolegów zabił?...

Dębowski przypatrywał im się ze współczuciem. Wreszcie rzekł powoli i dobitnie:

— Jędrzejczak nie zastrzelił się, tylko — został rozstrzelany. W niedzielę rano... pod starą rajtżulą...

— Za co? — wyszeptał Świrski.

— Posądzono go, że należał do zabicia dwóch strażników — odrzekł doktor i opowiedział historię aresztowania, tudzież stracenia Jędrzejczaka.

Obaj chłopcy odzyskali zimną krew.

— No, przynajmniej mężnie umarł!... — odezwał się z fanfaronadą Władek.

— Ale tego nie można darować!... — wtrącił Świrski. — Za taką zbrodnię ktoś musi zapłacić...

— Uspokój się pan, już zapłacił... — rzekł Dębowski. — Kiedy oficerowie wracali z egzekucji, ktoś rzucił bombę i trafił... pułkownika Mielnikowa...



SIELANKA

JAN CZESŁAW MONIUSZKO

— Przecież to był uczciwy człowiek!...  
— zawołał Świrski.

— Otóż widzi pan... Chciano niby zapłacić komuś, a naprawdę do niesprawiedliwości dodano drugą niesprawiedliwość, do nieszczęścia dorzucano drugie nieszczęście... Mielnikow, on jeden, bronił Jędrzejczaka, i właśnie jego zabil!... Ma pan naukę, że nie należy śpieszyć się z zemstą...

— Wypadek!...—mruknął Świrski.—Ciekawym, kto rzucił bombę?...

— Może Starka?... — odezwał się Władek.

— Podobno jakiś czeladnik kowalski... Zajac...—rzekł Dębowski.

— Słyszałeś?...—zawołał Świrski.

— Zналиście go?...

— Był z nami w piątek w lesie... — szepnęła Władek.

— Krwawa bestya!...—dodał Świrski.

— Jeszcze wam wszystkiego nie powiedziałem—ciągnął doktor.—Po zabiciu Mielnikowa zrobiono rewizję u niektórych uczniów siódmej klasy waszej szkoły... Wogóle nie znaleziono nic, w każdym razie aresztowano jakiegoś Starkę, Lisowskiego i Chrzanowskiego...

— Psia krew!...—syknął Świrski. Władek pobrał.

— I to jeszcze nie wszystko — mówił doktor. — W poniedziałek, nad wieczorem, przeprowadzano tych trzech uczniów z koszar do ratusza, prawdopodobnie w tym ce-

lu, ażeby ich dziś—jutro uwolnić... Asystował strażnik i dwóch żołnierzy pieszych. Nagle na targu kilku ludzi napadło konwój. Ranili strażnika, pozabijali żołnierzy i odbili owego Starkę, Lisowskiego i Chrzanowskiego... Rezultat zaś jest taki, że na wszystkie strony rozesłano pogoń; więc, gdy chłopaków złapią, wypuszczą ich nieprędko. W dodatku wydano rozkaz aresztowania jeszcze paru innych, a między nimi i pana... panie Świrski...

— Mnie nie wezmą żywcem!... — rzekł spokojnie Świrski.

— Panie... jakże ci na imię?

— Kazimierz...—wtrącił Władek.

— Panie Kazimierzu...—mówił Dębowski śpiewającym głosem — kochany panie Kazimierzu, nie bądź... to jest... nie zróbże nowego głupstwa. Bo i tych, które już porobiono, jest dosyć... jest zanadto.

To powiedziawszy, doktor ucałował Świrskiego w oba policzki.

— Więc cóż mam robić?...—pytał zirytowany chłopak. — Kolegów, którzy mi zaufali, aresztują... ścigają... rozstrzelują, a ja mam z założonymi rękoma patrzeć na to?...

— Władek i pan, według mego zdania, powinniście wyjechać zagranicę. Na jakiś czas, rozumie się. Gdy wszystko ucichnie, powrócicie.

— Władek niech jedzie, ja nie mogę. Przecież to ja tych ściganych wciągnąłem do spisku!...—odparł Świrski.

— Doskonale...—mówił doktor.—Więc i im ułatwisz wyjazd zagranicę i, o ile który będzie potrzebował, pomożesz do utrzymania się... do nauki. Dla pana to nie nowina, panie Świrski?... Ciągłe pomagałeś kolegom.

— Owszem, co do nich... Ale sam nie wyjadę.

— Mówmy otwarcie. Dlaczegoż to?...

— Lada dzień... lada tydzień wybuchnie rewolucja w Rosyi, której my mamy obowiązek pomagać—odpowiedział Świrski.

Doktor schwył go za obie ręce i, potrząsając niemi, mówił:

— Ani w Rosyi nie będzie rewolucji, ani my nie mamy obowiązku pomagać jej.

— Ciekawym?...

— Naprzód—ciągnął doktor—w Rosyi nie będzie rewolucji w znaczeniu europejskim, w formie wybuchu, gdyż tamtejsi rewolucyoniści nie mają sił.

— O, za pozwoleniem!

— Za pozwoleniem!... Dowiedli tego przed rokiem, w Moskwie... wywołał wybuch, który kosztował mnóstwo ofiar, a był tylko błędem, grubym błędem... Tam nie ma armii rewolucyjnej, tam jest garstka zdecydowanych na wszystko, którzy umieją poświęcić się, ale nie umieją robić planów na dalszą metę, a bodaj czy wiedzą, czego chcą.

— Co pan wygaduje?...

(DCN)

MOJŻESZ POD GÓRĄ HOREB



Z międzynarodowej wystawy sztuki  
w Dreźnie r. b.

EDWARD GEBHARDT (Estończyk)



Z tego widać—widocznem to musi stać się i dla pani, że w niektórych wypadkach *myśl* odpowiada jednak ściślejszej prawdzie, skoro się człowiek, *pardon*—skoro się pani tam, gdzie chodzi o odpowiedzenie ściślejszej prawdy, namyśla czy zamysła, że *myśl* może być większą prawdą, bliższą prawdzie, niżeli sama rzeczywistość, która już kontakt z *myślą* straciła i jest ubita, stratowana, zatłuczona i zatłuszczona.

Zdawien dawna tak bywało, że, jeżeli ktoś z należytą wiarą, powagą i odpowiednim aplombem, czyli w sposób wierzytelny, jak plomba celna, zapewniał nas, że gruszki rosną na gruszcze, to spoglądaliśmy na takiego kogoś przychylniej, aniżeli na tego, kto wbrew oczywistości chce wmówić w nas, że gruszki rosną na wierzbie.

Ponieważ ja nie tylko nie mam intencji czemśkolwiek pani do siebie zrażać, ale owszem, dużo, prawie wszystko—powiedzmy dla ściślejszej prawdy jedenaście dwunastych—oddałbym za to, aby sobie panią czemś ująć, więc przytoczę pani kilka takich prawd utartych, ubitych—miłych.

Oto one. Żołądek ważniejszy od ducha, bo, nie zaspokoiwszy potrzeb żołądkowych, żyć nie można, zaś wielu ludzi żyje, chociaż duchowych potrzeb nie zaspokaja i nawet ich nie ma. W człowieku tłustym więcej życia, niżli w człowieku chudym, bo, nim tłusty schudnie, chudego dyabli wezmą. Lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku, ponieważ ręka daje większą rękojmię prawdy, niżeli wysoki sęk, do którego ręka nie sięga i który przeto można nazwać bezużytecznym zmyśleniem.

Czy pani już dosyć temi prawdami ujęta? Może pani jeszcze prawd pożąda? Owszem.

A więc: od zbytku zdrowia nikt nie umarł, a od zbytku choroby—niejeden. Czy pani z tą prawdą się zgadza? Oczywiście. A zatem: woli pani zdrowia zbytek. Co do mnie, chociażby tylko dlatego, że przez grzeczność muszę pani ustąpić, biorę sobie część drugą prawdy: biorę zbytek choroby. Dla pani więc zbyteczne zdrowie, dla mnie zbyteczna choroba. Pani woli, żeby zdrowia był zbytek, czyli niepotrzebność: ja wolę, żeby choroba była niepotrzebna. Dla pani zbyteczne wszystko zdrowe, dla mnie zbyteczne wszystko chore. Pani chce wtrącić społeczeństwo w brak zdrowia, ja chcę pozbawić go choroby, czyli uzdrowić je.

Przykro mi, że po mojej stronie jest część lepsza. Ale przez grzeczność mogę ją pani odstąpić. Dobrze? Więc tak: bierze pani teraz zbytek choroby, a ja zbytek zdrowia. Teraz pani jest do zbytku chora: ja jestem zdrów do zbytku. Pani zbytek — to choroba: mój zbytek—to zdrowie. Jeżeli pani pozbytkowała, rodzi się stąd choroba, jeżeli ja pozbytkowałam—zdrowie.

Przykro mi, że znowu sprawa wypadła na niekorzyść pani. Ale przyczyna tej pani krzywdy leży nie we mnie, ani w pani sa-

mej, jeno w tej ubitej, utartej i zogólniałej wyżej przytoczonej prawdzie, że od zbytku zdrowia nikt nie poniósł śmierci, a od zbytku choroby poniósł. Tam, gdzie mowa o zbytku, tam musi nastąpić i wyzbycie się. Zbytek zdrowia równa się jego wyzbyciu się. Za bytem idzie niebyt, za życiem—śmierć. To, co żyje do zbytku, od zbytku umiera. I naodwrot, tylko to, co umarło, może wskrzeszać. Jeżeli prawda stara, prawda ubita mówi nam o życiu, o zdrowiu, o szczęściu, to w prawdzie tej tkwi jadowne żądło śmierci, choroby i niedoli.

Inna jest prawda nowa, ale... Mówmy o czem innym, a raczej o tem samem: o prawdzie.

Jeżeli, dajmy na to, ma pani trzy ruble, przeznaczone na kupno wiktuałów, a jednocześnie potrzeba pani przeczytać jaką wziętą książkę, na której kupno niema w pani budżecie rubryki, to jak postąpić? Bez wiktuałów żyć nie można, a książkę można sobie od kogoś wziąć, i w taki sposób będziemy mieli książkę „wziętą“. Dobrze, ale jeżeli ten ktoś książki pani wziąć nie da, bo jej nie ma, bo sam na wzięcie od kogoś też liczy? W takim razie zwrócimy się do kogoś trzeciego. Ale trzeci również wydał swoje trzy ruble na wiktuały. Ha, zwrócimy się do czwartego, piątego, dziesiątego, dwunastego. I dopiero ten dwunasty, który ponad wiktuały przeniósł książkę, będzie mógł nam jej pożyczyć. Z tego widzi pani, że cały ciężar zasługi kulturalnej leży nie na pani i nie na pani podobnych, dla których każdy wiktuał jest wartością absolutną i obowiązkowo kupowaną, a każda książka jest tylko „wziętą“, lecz że zasługę kulturalną ponosi ta część społeczeństwa, dla której wiktuał jest rzeczą względną, a książka—



rzeczą swoją, z którą się trzeba żyć absolutnie, integralnie i którą trzeba dlatego sobie kupić.

Wiktuał jest to rzecz, podtrzymująca nasze życie. Bierzemy z panią za pewnik, że wiktuał taki to rzecz w życiu najcenniejsza. Tedy, jeżeli ktoś będzie mógł nam dowieść, że gruszki rosną na wierzbie, taki człowiek powinien być dla nas w życiu najcenniejszy. Bez niego wiemy, że gruszki rosną na gruszcze, z nim dowiadujemy się, że gruszki mogą rosnąć i na wierzbie. *A la bonheur!* — powinniśmy zawołać: — będzie wiktuałów-gruszek więcej!

Czyż dla nas, wiktualistów, nie wszystko jedno, co skąd będziemy spożywać, bylebyśmy tylko spożywać mieli? Czy wiktuał rośnie na gruszcze, czy na wierzbie: nie wszystko-ż to nam jedno, nam, dla których główna troska w tem, aby mieć co jeść, a nie w tem, aby coś stworzyć nowego?

O pani, ty zwolenniczko prawd prawdziwych, zdrowego zdrowia i utartego toru, kiedy już zbytek zdrowia i nadmiar wiktuałów spowoduje, że umrzesz, wówczas, po śmierci, w piekielku, będą ci dyabelki co chwila mówić do uszu takie prawdy, same prawdy i tylko prawdy:

Ludzie chodzą nogami, słyszą uszami, widzą oczami, jedzą ustami, językiem smakują, dotykiem czują. Gruszki rosną na gruszkach. Dwa razy dwa—cztery.

Tych niezłomnych prawd prawdziwość będzie ci powtarzał raz za razem najstraszniejszy z dyabłów, który się nazywa płaskim, codziennym, banalnym, ubitym i zabijającym komunałem.

Po kilku dniach takiego traktowania cię prawdą, samą prawdą i tylko prawdą zaczniesz się z boleści modlić:

— O Boże, zlituj się, ześlij mi kroplę jakiejś nieprawdy, jakiegoś, z przeproszeniem, kłamstwa, stojącego na głowie, jakiegoś czegoś, co oczyma słucha albo całuje, jakiegoś czegoś, co... Boże, zlituj się nade mną!

Ale Bóg nie zlituje się nad tobą, ponieważ Bóg nie zna litości! Bóg jest, jak słońce: oświeca i ogrzewa niebo i kwiaty i ziemską nieczystość. Ale nad nikim i nad niczem nie ma litości. Natomiast daje nam dobro najwyższe: możliwość albo zostania kwiatem, albo nim niezostania. A zostać kwiatem to znaczy uwierzyć w prawdę nową, dziwną i nieprawdopodobną.

Nowa prawda to kwiat, a kwiat czyż nie jest zaprzeczeniem pospolitej łądygi i zwykłego liścia? Nad kwiat niema istoty nieprawdopodobniejszej, wymyślniejszej, zmyślniejszej, bajeczniejszej kolorem, kształtem i zapachem. Kwiat jest zaprzeczeniem komunałowi, kwiat jest niesłychanością, kwiat jest dziewictwem. Kwiat to antyteza brudu, kwiat to wróg nudy, szarzyzny i śmierci. Kwiat to cud życia, kwiat to prawdziwe życie nowe, kwiat to zapowiedź przedłużenia życia w nieskończoność.

# JAN CZESŁAW MONIUSZKO.

W dniu 21 czerwca, otoczony licznym orszakiem, przesunął się przez ulice Warszawy kirem obity wóz żałobny, symboliczny epilog jednego z tak licznych w dziedzinie sztuki naszej życiowych dramatów.

Po walce beznadziejnej całego życia spoczął snem wiecznym Jan Moniuszko, typowy bohater tragedii, której tłem była sztuka, akcją — zabójczy wysiłek o zdobycie kawałka czarnego chleba, a tytułem... złamany talent!

Jeżeli, pragnąc określić stanowisko malarza w sztuce, weźmiemy za próbiez miarę jego talentu, to śmiało rzec można, że Moniuszko był wielkim artystą. Natura nie poskąpiła mu niczego. Cechy charakterystyczne jego indywidualności to zbiór przymiotów, właściwych najpotężniejszym organizacjom twórczym. Posiadał on wśród składowych części swego organizmu artystycznego: bogactwo fantazyi, wrodzony talent, który mu pozwalał objąć najszerze horyzonty, smak subtelny, który go chronił od banalności, poczucie koloru, męską tężyzną, biorącą swój początek w rdzenie polskiej tradycji.

Wszystkie te przymioty są mu wrodzone, przyszedł on z nimi na świat, jak śpiewak o potężnej skali głosu, albo kobieta o cudownych rysach twarzy. Wszak był on synem nieśmiertelnego twórcy Halki, pierwiastki instynktów czystej, wielkiej sztuki odziedziczył we krwi, w skłonnościach ducha, w intuicyjnie odczuty w zlotach ku podniebnym wyżynom.

Pierwsze zetknięcie się ze sztuką, zdobycie podwalin wiedzy fachowej było dostateczne, aby to wszystko, co spoczywało w głębi istoty artysty, zbudziło się z bezwiednego letargu i stało się impulsem twórczości.

Gnany tym impulsem, tą siłą szału, która mu pozwoliła sięgnąć od razu do wyżyn, nieprzystępnych dla wielu, dzięki której bez trudu zdobył możliwość wypowiedzenia się plastycznymi środkami, szedł Moniuszko przez całą swą karierę malarską. Twórca wyprzedzał u niego zawsze fachowca, artysta brał górę nad wykonawcą. Materiałem dostatecznym dla niego było to, co zdobył bez wysiłku, co bardziej odpowiadało wewnętrzny jego pragnieniom.

Wobec przyrody, go otaczającej, wobec cudownej panoramy przejawów życia i natury nie zatrzymał się nawet w drodze rozwojowej swej indywidualności; zapatrzony w świat, własną fantazyą pobudzony do życia, kroczył, trawiony twórczą gorączką, i rzucał hojną ręką kwiaty swego niezwykłego talentu. Ręka ta z czasem z hojnej



KWIAT PAPROCI

stała się rozrzną, talent mu starczył nawet i na rozrznąć.

Indywidualność Moniuszki, jasno zarysowana w najpierwszych jego utworach, pozostała w rysach swych ogólnych nie zmienioną. Gdy jednak w epoce pierwszych występów talent jego budził nadzieje, że stworzy kiedyś jakieś niezwykle dzieło sztuki, następny rozwój jego kariery malarskiej nadziei tych nie ziścił. Moniuszko pozostał wyjątkową organizacją artystyczną, sztuka jednak nasza napróżno oczekiwała od niego dzieła pomnikowego, któreby swą artystyczną wartością stało na wysokości zasobów talentu, jakie artysta posiadał. Wynik to, dość często napotykanym w historii wyższych twórczych organizacji, zbyt jednostronnie rozwiniętych. Moniuszko należał do artystów, którzy nie mogli zdobyć potrzebnej równowagi pomiędzy wątkiem twórczym a jego plastycznym wyrazem. Dążąc wciąż do celu, nie zwracał uwagi na środki, którymi cel ten mógł być osiągnięty. Czerpanie ciągle z samego siebie, bez posługiwania się ożywcym zawsze na rozwój każdej indywidualności pierwiastkiem bezpośredniego zetknięcia się z naturą, z konieczności ujemnie wpływa na ostateczny wynik procesu twórczego, jakim jest dla malarza obraz.

Na ukształtowanie się indywidualności Mo-

niuszki w tym duchu wpłynęły bezwarunkowo, poza wrodzonymi ku temu skłonnościami, fatalne warunki materialne, w jakich przez czas swego życia wciąż się znajdował. Pracując z dnia na dzień, z myślą jak najszybszego skończenia obrazu i otrzymania zań gotówki, nie miał ani czasu, ani możliwości poważnie dzieło swoje przeprowadzić. Nie stać go było na studia, na modela, na pogłębienie przedmiotu. Co miał w sobie talentu, co zdobył latami pracy akademickiej, kładł w swe utwory, traktując je powierzchownie, jak przedmiot zbytu, konieczny dla egzystencji.

Wszedłszy w zaraniu swego zawodu na ciężką drogę wyrobniczego trudu, dążył nią wciąż, gorączkowo twórczością pochłonięty. Miał jednak ciągle aspiracje stworzenia rzeczy wyjątkowej; przy innych warunkach mógłby być zdobyć się na konieczny ku temu wysiłek... Na wysiłek ten czasu jednak zabrakło i... sił w końcu nie stało!

Czy, w innych znajdując się okolicznościach, talent Moniuszki rozwinąłby się inaczej, czy nabrałby cech odmiennych, pozostanie nie rozstrzygniętą zagadką. Sądząc powierzchownie, posługując się utartym frazesem, możnaby go określić pojęciem „zmarowanego talentu“, a jednak tak nie jest. Moniuszko talentu swego nie zmarnował, gdyż go za-

CZ. B. JANKOWSKI

wsze ukazywał w blasku najczystszy krysztalu, szedł nim przez całe życie, kolizje życiowe mu go nawet nie odebrały, lecz złamały ten talent wielki, jeden z największych, jakie się pojawiły we współczesnym malarstwie polskim.

Nie sposób mi wyliczać z tytułów olbrzymiej ilości dzieł, które Moniuszko po sobie pozostawił.

Potomek starej szlacheckiej rodziny, snuł on przedzę swych plastycznych kreacji z tradycji szlacheckich, owiewając je atmosferą intuicyjnie odczutego nastroju minionej przeszłości. Zwykłym tłem jego kompozycji były czasy saskie, stanisławowskie i epoka Księstwa Warszawskiego, od czasu do czasu odtwarzał fragmenty z życia klasztornego, lub wieśniaczego.

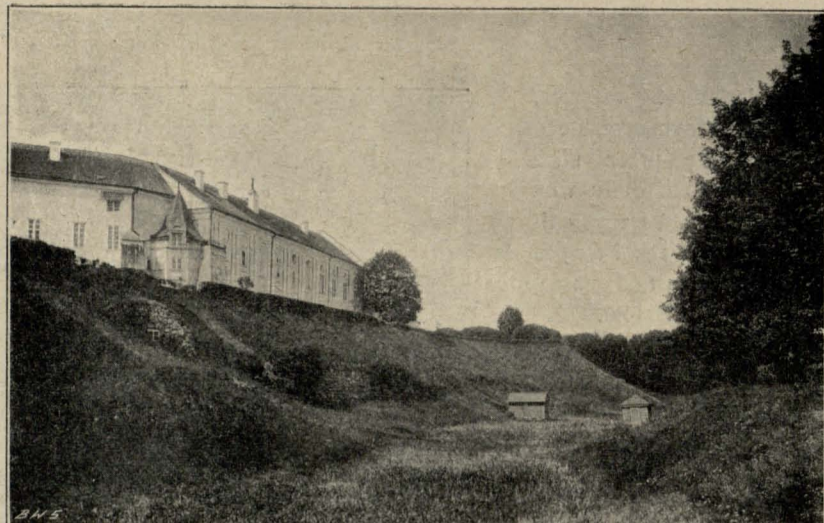
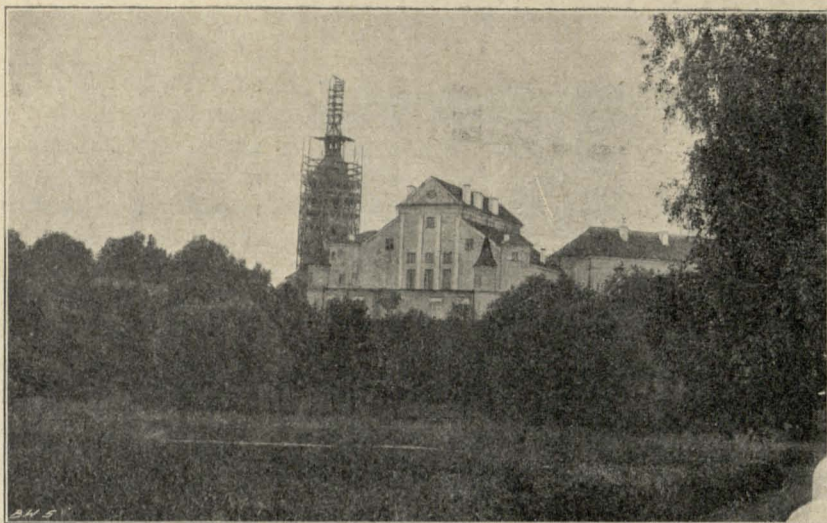
Zgasł w pięćdziesiątym piątym roku życia, po długiej chorobie, nie wypuszczając pędzla do ostatniej nieledwie chwili. Zmarłemu artyście za zasługę policzone zostanie, że pozostał przez całe życie wierny swoim ideałom, których złote pasma odnaleźć można w tem wszystkim, co znamieniem niepospolitego swego talentu zaznaczył.

H. FIĄTKOWSKI.

27

39153





WIDOK ZAMKU W NIEŚWIEŻU.

## NIEŚWIEŻ

WRAŻENIA I NASTROJE.

„Nicolaus Christophorus Radziwill Olicae et in Nieśvisch Dux, in Schidlowice Mhir ac Crozae comes, sacri Romani Imperii princeps, eques Hierosolimitanus, post multos sub Sigismundo Augusto, Henrico et Stephano primis regibus pro Republica tam pace quam bello labores, ut suum in patrios lares testaretur studium, ipse peregrinationis ad Terram Sanctam, ex voto susceptae tempore absens, prima hujus arcis fundamenta jecit anno Salutis reparatae MDLXXXIII (1583) Die VII Maii“.

Napis na prawem skrzydle.

Z górą cztery wieki mija od chwili położenia powyższego napisu na murach nieświeskiego zamku przez fundatora ordynacji, Mikołaja Krzysztofa „Sierotkę”, a jeszcze dziś, ktokolwiek odczyta instrukcję i testament tego pierwszego założyciela radziwiłłowskiej fortuny i znaczenia, ten zdumieć się musi nad obywatelską myślą, zawartą w starym pergaminie, i przyzna, że fundatorem ordynacji był człowiek, przerastający nie tylko współczesne pokolenia głową i sercem, lecz nawet w porównaniu z dzisiejszymi pojęciami górnący tak, że na miano wielkiego humanisty, obywatela bezwzględnie zasługuje.

Dość przejrzyć te karty, aby się przekonać, jak dalece wyprzedzał swoją epokę poglądem na dobro osobiste i publiczne, jak w każdej, nakreślonej dla po krwi potomnych radzie czy wskazówce przebijała główna, wytyczna myśl dobrej służby Ojczyźnie i swoim.

„Łacińskiego i niemieckiego języka nauczywszy się, nie zapominając jednak swojego, co się trafia”, radzi dzieciom, aby potem do innych ziem, do Włoch, Hiszpanii i Francji „dla widzenia świata, obyczajów i nauczania się języków” jechali.

I dalej:

„Zdałoby się i to przypomnieć: ponieważ młode lata chcą bywania między ludźmi dla bezpieczeństwa, abyście się nie lenili na zjazdy bywać generalne, przypatrzeć się i uczyć Ojczyźnie służyć, ćwicząc się tego, abyście byli *dobrem naczyniem do służby tej R. P. Ojczyzny miłej*. Pychy się strzeżcie, ani się do niej przywodźcie, jako najsprośniejszego grze-

chu, dając każdemu przed sobą i owszem co najniżej, nie z bojaźni albo niegodności, a wrodzonej cnoty, jako ingenuis przystoi”.

Na ostatek bardzo charakterystyczne rozporządzenie co do własnego pogrzebu:

„A już pogrzeb ciała mego grzesznego proszę i chcę, aby był w kościele nieświeskim, który kościół jest Societatis Jesu, gdzież już małżonkę i synów dwu Mikołaja i Chryztopha pochował, i gdziekolwiekby umarł, gdyż podobno z tych krajów ojczystych do obcych już nie wyjadę, a choćbym też wyjechał, gdzie umarł, proszę, abym był do Nieświeża odniesion, bez najmniejszej pompy, na małym wózku, albo kolasie prostej jednym, a jeśliby ciężko, najwięcej dwiema końmi, ktemu bez herbów, bez mar, sukno proste gieliczne na trunę, ciało moje aby żadnymi ubiorami przyodziane nie było, oprócz ubioru mego pielgrzymskiego. Krzyżyk Hierozolimski co mniejszy, a chociaż miedziany, aby był na szyję moją włożon, iż najdzieli kto koście me, wiedziałby, iż pielgrzym grobu Świętego tu leży”...

Tak chciał fundator ordynacji radziwiłłowskiej — tak się stało. Spoczął w podziemiach nieświeskiej świątyni w dniu 28 lutego 1616 r., zostawiając po sobie

pamięć i wskazania obywatelskie, które niejako zrosły się z murami ukochanego przezeń Nieświeża.

Bo, kiedy po późniejszym podziale ordynacji linie birzańska, kiejdańska nie poszły drogami, ukochanymi przez „Sierotkę”, nie zawsze „miłej Ojczyźnie” bez „pychy, najsprośniejszego grzechu” służąc, Radziwiłłowie nieświescy trwali przy pielgrzymskim testamentem protoplasty.

Przyszła nawała szwedzka; staje w wierne służby Ojczyźnie książę Michał, znowu po latach „Panie Kochanku” podtrzymuje, po swojemu może, ale podtrzymuje przykazania praszczurowskie, służy wreszcie im godnie książę Dominik. Do archiwum nieświeskiego przybywa kart pięknych, podniosłych.

I „Wawel litewski”, jak ktoś Nieśwież trafnie nazwał, trwa po dobę dzisiejszą.

Przyjrzyjmy mu się teraz.

Krajobraz omal boeklinowski, surowy w kształtach, poważny w linii. Ciemne kłamy lasów woddali, poniżej szyby jeziora, na wzniesieniu zamek, otoczony wałem, ze zwodzonymi mosty, warownymi szczątkami palisad i nasypów, rycerska placówka.

Czworobok szarych murów z strzelistą wieżyczką.

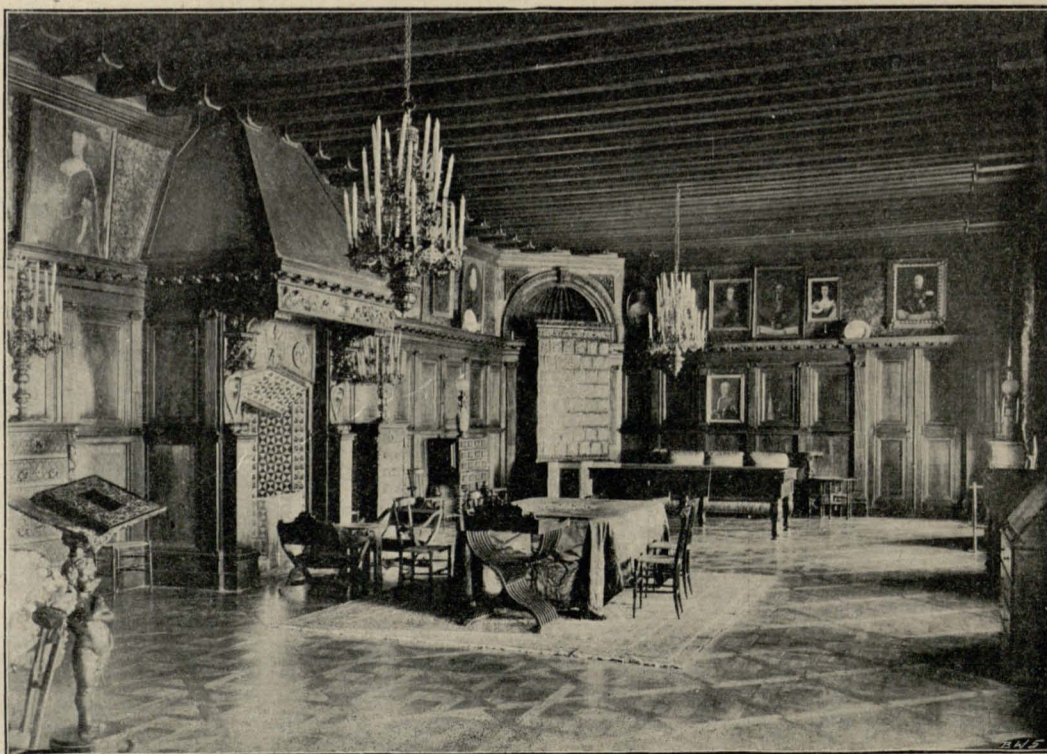
Widać go zdaleka. Grobelna bita droga wiedzie doń od miasteczka, położonego niżej, a przedzielonego dwoma olbrzymimi stawami, falującymi tuż u fos zamkowych.

Stare mury, jeszcze z *anno Domini*... mimo niedawnego pożaru, zachowały pierwotną przedlatosią fizyognomię.

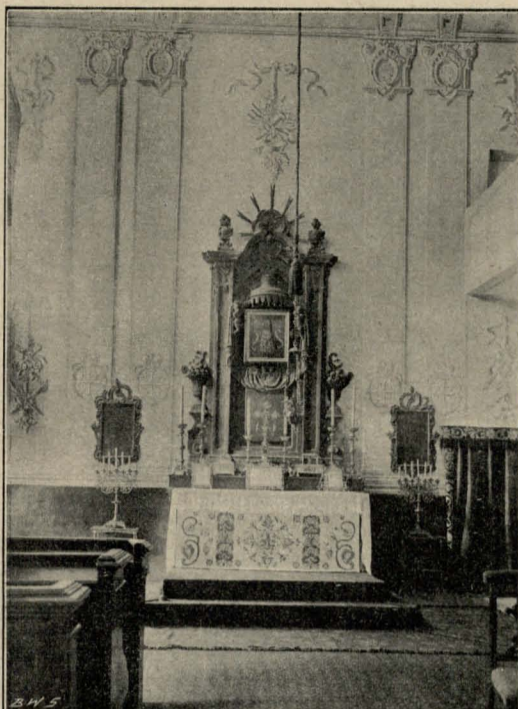
Wchodzisz—i bezwiednie przypomina ci się owe horeszkowskie z „Pana Tadeusza” zamczysko.

Olbrzymia sklepiona brama, dziedziniec, brukowcem wyłożony...

Tu dawni panowie „często siadali w krzesłach w poobiedniej porze. Pan godził spory włościan, lub w dobrym humorze gościom różne ciekawe historie prawił, albo ich powieściami i żarty się bawił. A młodzież na dziedzińcu biła się w palcaty lub ujeżdżała pańskie tureckie bachmaty”.



SALA GŁÓWNA W ZAMKU NIEŚWIESKIM.



ZBROJOWNIA, OŁTARZ GŁÓWNY I BOCZNY W KAPLICY ZAMKU NIEŚWIESKIEGO.

„W tej ogromnej sieni,  
Brukowanej, nie znajdzie się tyle kamieni,  
Ile tu pękło beczek wina w dobrych czasach.  
Szlachta ciągnęła kufy z piwnicy na pasach...  
Podczas uczty na chórze tym kapela stała  
I w organ i rozliczne instrumenta grała;  
A gdy wznoszono zdrowie, trąby, jak w dniu sądnym,  
Grzmiały z chóru, wiwaty szły ciągiem porządnym:  
Pierwszy wiwat za zdrowie króla Jegomości...

A potem kolejno, aż do „kochajmy się” — grzmiały bez przestanku.

A już gotowe stały cugi i podwody,  
Aby każdego odwiedzić do swojej gospody.

Nastrój został po dziś.

Patrzysz... wspomnienia płyną... tłoczą się. Oblata cię jakaś fantazyja... marzysz...

I zda ci, poglądając po krużgankach, że oglądasz na jawie tego najpopularniejszego z Radziwiłłów, najbardziej polskiego z wad i zalet pana z panów, „Panie Kochanku”, w otoczeniu swej „Alby”, o której jeszcze matrony-lipy w byłym zwierzyni albańskim gwarzą.

...Książę Karol, Reyten, ksiądz Kantembryng, Wołodkiewicz, Bielowski, ciżba dworzan.

„Panie Kochanku” śle posły do Wysokiej Porty, to sam przyjmuje posłańców sułtańskich, to znów podejmuje po radziwiłłowsku koronowaną głowę... pana stolnika litewskiego.

Brzmia wiwaty! grzmia działa! „flota” radziwiłłowska stacza bój morski na litewskiej równinie!

Kosztowna fantazyja! ale stać na to Radziwiłła, który z jednym dukatem świat zjeździć potrafi!

Ale wróćmy do rzeczywistości.

Olbryzi zamek, zabudowany w czworobok. Prawe skrzydło i część środkowej połaci to rezydencja dzisiejszych właścicieli ordynacji: Maryi z hrabiów Braniczkich księżnej Jerzowej Radziwiłłowej i dwóch jej małych synów: ks A. Radziwiłła, przyszłego ordynata, i ks. Karola, pokoje gościnne, lokale służby. W skrzydle środkowym kaplica, z słynnym cudownym obrazem, jak napis opiewa: „podczas wojny wiedeńskiej przez króla Jana III zrobionym, od królowej podpisanym”, księżtom nieświeżskim w osobie księcia Michała W. W. H. P. W. X. L w r. 1740 ofiarowanym.

Lewe skrzydło to archiwum nieświeżkie, archiwum Wielkiego Ks. Litewskiego, skarbiec pergaminów, pieczęci, liczący miliony cennych historycznych dokumentów, przez obecnego bibliotekarza-archiwistę, p. Półjanowskiego, z niezwykłą starannością i znajomością rzeczy uporządkowany.

Trzebaby kilkutomowego studium, aby choć w części dać rys tylu cennym historycznym pamiątkom, wśród których królują dwa bodaj jedyne, nie tylko dla nas, ale dla historii świata dokumenty, świeżo odzyskane oryginały unii Horodelskiej i unii Lubelskiej.

Tej wagi dokumentów nie posiada żaden najstarożytniejszy zamek lordów, ani grandów hiszpańskich.

Czuwa też nad nimi Nieśwież w osobie księżnej Jerzowej i młodych książąt, jak nad żrenicą radziwiłłowskiej puścizny historycznej.

A puścizna to niemała. W każdym zakątku zamku, z każdej niemal cegły świecą pamiątki dziejowe, historia spraw, których Nieśwież *magna pars fuit*.

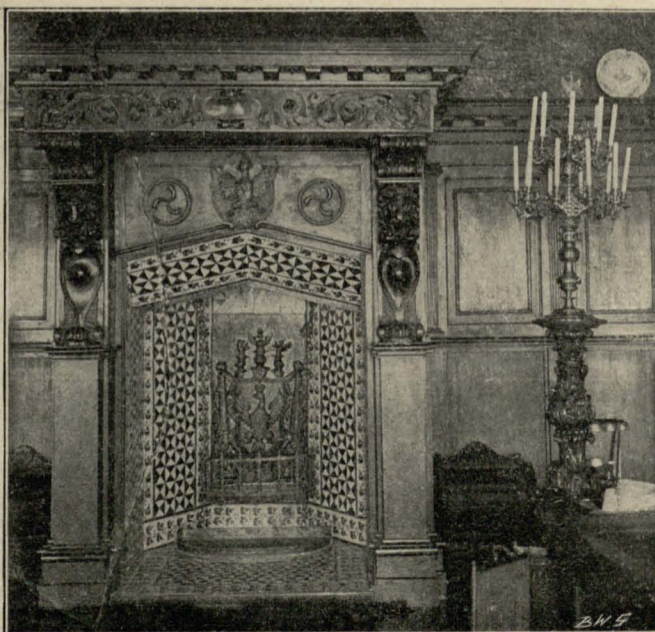
W zamku, prócz zbroj, portretów, rzędów, oręża z różnych epok, znajduje się także, świeżo z Petersburga odzyskany, zbiór pieczęci koronnych i litewskich, sygnetów i ozdób rycerskich o wartości nieocenionej; w archiwum są listy Barbary i Zygmunta, na dziedzińcu cały szereg harmat, kolubryn, już to radziwiłłowskim orężem dobytym, już w ludwisarniach „na pożytek ojczyźnie” swoim sumptem odlanych, we wnętrzu zamku żyje i trwa ta tradycja radziwiłłowska „służenia dobru”, czego dowodem liczne fundacje dobroczynne: szpitale, ochronki, kosztem obecnych właścicieli w Nieświeżu i okolicy utrzymywane, na które znaczna część dochodów bywa obracana.

To też nie dziw, że imię radziwiłłowskie kwitnie tutaj i dziś tem samym uczuciem w sercu okolicy, co przed laty, a przyjazd księżnej Jerzowej do „Sierotkowskich” murów bywa witany przez wszystkich ubogich, jako dzień pokrzepień w niedoli.

Testament „Sierotki” nie stracił swej mocy.

Tak być i powinno.

K. LASKOWSKI.



ZBROJOWNIA I KOMINEK W ZAMKU NIEŚWIESKIM.

Antek ostawał już za wszystkimi, kiej go dojrzał Witek i przyleciał całować w rękę na powitanie.

— Niezgorzej, widzę, podrosłeś!—ozwał się łaskawie do chłopca.

— Prawda, bo już te portki, com dostał jesienią, są mi po kolana.

— Nie bój się, da ci nowe gospodini, da! Mają to krowy co jeść?

— Bogać ta mają, do cna już trawę wypaliło, żeby im gospodini nie podtykała w oborze, toby całkiem zgubiły mleko. Dajcie mi Pietrusia przewieźć go ździebko na koniu—prosił.

— Hale, jeszcze się nie utrzyma i zlecił!

— A mało go to już wozilem na żróbec! Przeciek trzymał go będę, chłopak jaże piszczy do konia.—Zabrał go i usadził na jakiejś starej szkapie, wlekącej się ze łbem opuszczonym, Pietrusz chycił się rączynami grzywy, zabił gołemi piętami końskie boki, a krzykał radośnie.

— Jaki to chwata! parobek mój kochany! — szepnął Antek, skręcił zaraz w pole i miedzami dobierał się drogi, biegnącej za stodołami.

Słońce tylko co zaszło, i całe niebo stanęło we złocie i bledziuskich zieleniach, wiatry ustały, zboża zwiesiły ociążale kłosa, a po rosach leciały wsiowe wrzawy i jakieś dalekie przyspiewki.

Szedł zwolna, jakby ociążony spominkami, gdyż Jagusia przychodziła mu na pamięć, raz poraz widział przed sobą jej modre oczy i lśniące zęby i te czerwone, nabrane wargi, tchnące tak jakoś zblizka, jaże się wzdrygał i przystawał. Jak żywa, stała mu przed oczami, przecierał oczy, odganiając ją z pamięci, ale kieby naprzekór szła pobok, biedro w biedro, jak niegdyś, i, jak niegdyś, zdało się od niej buchać takim lubym żarem, aże krew uderzała mu do głowy.

— A może i dobrze, co ją wypędziła z chałupy! Kiej ta zadra, mi uwięzła, kiej ta boląca zadra. Ale co było, to i nie wróci — westchnął z dziwnie ściśniętym sercem. — Nie sposób. — I, prostując się, rzucił ostro sam sobie:

— Skończyło się psie wesele! — wszedł już w obejście.

W podwórzu gwarno było i ludnie, krzatali się kole wieczornych obrządków, Józka krowy doła pod oborą, wydzierając się piskliwą nutą, zaś Hanka kluski zagniała na ganku.

Antek przerzekł cosik do Pietrka, pojącego konie, i wszedł oglądać ojcową stonę, przyleciała za nim Hanka.

— Trza będzie wyporządzić i przenieśmy się tutaj. Jest to wapno?

— Kupiłam jeszcze w jarmarek, zaraz jutro zawołam Stacha, to wybieli. Juści, co na tej stronie będzie nam sposobniej.

Medytował cosik, obchodząc wszystkie kąty.

— Byłeś w polu?—spytała nieśmiało.

— Byłem, wszycko dobrze, Hanus, że i sambym lepiej nie zarządził.

Pokraśniała strasznie, rada pochwale.

— Jeno Pietrkowi świnie pasać, a nie robić w groncie! Paparuch!

— Abo to nie wiem! Jużem się nawet przewiadywała o nowego parobka.

— Wezmę ja go w garście, a nie posłucha, to wygonię na cztery wiatry!

Chciała jeszcze coś pedzić, ale dzieci zakrzyczały, i poleciała do nich, zaś Antek ruszył w podwórze, przepatrując wszystko bacznie, a tak surowo, że, choć tylko niekiedy rzucił jakie słowo, a Pietrkowi jaże skóra cierpła, i Witek, bojąc mu się nawijać na oczy, przemykał się jeno zdala, stronami...

Józka doła już trzecią krowę, śpiewając coraz rozgłośniej:

„Stój, siwulo, stój!  
Skopkę mleka dój!“

— A to się drzesz, jakby cię kto ze skóry obłupiał!—krzyknął na nią.

Urwała znagła, ale że była harda i nieustępliwa, to zaśpiewała dalej, jeno co już ciszej i jakby lękliej:

„Kazała cię matka prosić,  
Żebyś mleka dała dosyć,  
Stój, siwulo, stój!“

— Zawarłabyś ano gębę, gospodarz w chałupie!—skarciła ją Hanka, dźwigając picie la ostatniej krowy—zaraz tu będzie posłuch—dodała.

Odebrał jej cebratkę i, stawiając ją krowie, powiedział ze śmiechem:

— Drzyj się, Józia, drzyj, a to szczury prędzej uciekną z chałupy...

— A zrobię, co mi się spodoba!—warknęła harno i zaczepnie, ale, skoro odeszli, przycichła zaraz, bocząc się jeno na brata i pyrchając nosem.

Hanka zwijała się teraz kole świń, tak skwapnie dygując ciężkie cebrzyki z żarciem, jaże jej pożałował, bo rzekł:

— Niech chłopaki zaniesą, za ciężko, widzę, na ciebie! Poczekaj, zgodzę ci dziewczkę, bo Jagustynka tyła ci pomaga, co ten pies napłacze. Kajże to ona dzisiaj?

— Do dzieci poleciała, na zgodę idzie z niemi! Dziewka, juści coby się zdała, jeno co tylachny koszt. Poredziłabym sama, ale, jak każesz... twoja wola...—dziw go w rękę nie pocałowała z wdzięczności, ale jeno dorzuciła radośnie:—i gąsków możnaby więcej przychować, a i drugiego karmika mieć na przedanie!

— Na gospodarce siedlim, to i po gospodarsku trza nam poczynać, jak to przodzi bywało, za ojców! — powiedział po długim deliberowaniu.

A po kolacy wyniósł się pod chałupę, gdyż zaczęli się schodzić znajomkowie a przyjacioły, witając i ciesząc się jego powrotem.

Przyszedł Mateusz z Grzelą wójtowym bratem, przyszedł Stacho Płoszka, Kłęb ze synem, stryjeczny Adam i drugie.

— Wyglądaliśmy cię, jak kania deszczu! — rzekł Grzela.

— A cóż, trzymały me i trzymały, kiej wilki! Ani sposób było się wydrzeć!

Zasiedli na przyźbie, w cieniu, jeden Rocho siedział pod oknem we świetle, lejącem się szeroką smugą aż w sad.

Wieczór był cichy, nagrany i sielnie rozgwiażdżony, skroś drzew błyskały kajś niekaj światelka chałup, staw mruczał niekiedy, jakby wzdychając, a wszędy pod ścianami przechładzali się ludzie.

Antek rozpytywał się o różnoście, gdy Rocho mu przerwał:

— Wiecie, naczelnik zapowiedział, że za dwa tygodnie mają się zebrać Lipce i uchwalić po złotówce z morgi na szkołę!

— Co nam do tego, niech se ojcowie radzą!—wyrwał się Płoszka, ale Grzela wsiadł na niego:

— Łacno zwałać na ojców, a samemu wylegiwać się do góry pępem! Bez to, co żadnemu z młodych nie chce się głowy niczem poturbować, to się tak dobrze we wsi dzieje.



STOŻENIE SIANA

GEORG CLAUSEN



GRUPA DELEGACY I UCZESTNIKÓW JUBILEUSZU ADAMA KRECHOWIECKIEGO WE LWOWIE. Fot. M. Münza.

## JUBILEUSZ KRECHOWIECKIEGO.

Starzy Lwowianie znają dobrze niemniej od nich leciwy dom z wirydarzem, przy ulicy Czarnieckiego, opierający się o pałac „pod Kawkami“. Mieszkał w nim długo jeden z najzasłużeńszych publicystów polskich, twórca *Gazety narodowej*, *anno olim* potęga, dyrektor, Jan Dobrzański. Po nim rozbiła tam namioty swoje weteranka, *Gazeta lwowska*, której hetmani Adam Krechowiecki, znowu człowiek wielkiego wpływu i szerokiego rozgłosu.

Krechowiecki to najlepszy znajomy czytelników *Tygodnika Ilustrowanego*, na łamach bowiem naszego pisma zadebiutował niejako ceniony dziś tyle i popularny w Polsce powieściopisarz. „Szary wilk“, jeśli nas pamięć nie myli, był pierwszym jego w *Tygodniku* utworem, po którym przewiął się tu świetny szereg jego z niecierpliwością zawsze oczekiwanych powieści.

Świat naukowy, literacki i dziennikarski Lwowa święci właśnie jubileusz Krechowieckiego. Odnaleziono radośnie i podkreślono z pośpiechem datę ćwierćwiekowej jego działalności redaktorskiej, aby umiłowanemu złożyć hołd publiczny. Towarzysze pióra, drużyna przyjaciół, najbliżsi codziennego warsztatu koledzy wręczyli mu przytem dar: pamiątkową „Księgę jubileuszową“.

„Księga“ mieści perły literackie (Eliza Orzeszkowa, Gabriela Zapolska, Henryk Sienkiewicz) i kwiaty uznania, rzucone pod stopy jubilata. Ale, jako żywo, nie jest ona... kompletną! Gdyby w niej bowiem przemówić mieli wszyscy, którzy Krechowieckiemu płacą sercem za wielkie jego serce, musiałaby rzecz ta powiększyć bardzo swoją objętość. I z innej też, ważniejszej nadto racji arcy-potrzebne są „Księżde“ uzupełnienia.

Pp. Bronisław Gubrynowicz i Adam Bieńkowski spełnili pięknie swoje zadanie, mówiąc tu o jubileacie powieściopisarzu i publicyście; czyż to jednak cały Krechowiecki? Gdzież jego wszech-

stronny znój na tak licznych niwach w ciągu długich i mozolnych lat dwudziestu i pięciu?

Nie obejmie tego pochodłu myśli, dążeń i czynów iście wyjątkowej jednostki wyczerpujące studium, cóż dopiero krótka notatka dziennikarska? Niemniej śpieszno nam podkreślić przedewszyst-



ADAM KRECHOWIECKI.

kiem Krechowieckiego charakter obywatelski, tak w *Gazecie*, jak w *Przewodniku naukowym*, jak wreszcie na każdym kroku pisarza, czy działacza społecznego ujawniony. Wrodzonych darów: taktu i miary przedziwnej nie roztrwonil, owszem, z bogacić je zdołał! Kochający ojczyste piśmiennictwo artysta otoczył jego koryfeuszów najczulszą przyjaźnią; młodszej braci piszącej mecenasem był rzetelnym, grupując ją w swoich czasopismach, pod jedynym, najważniejszym jego zdaniem warunkiem, iżby staranną nawykli władać polszczyzną!

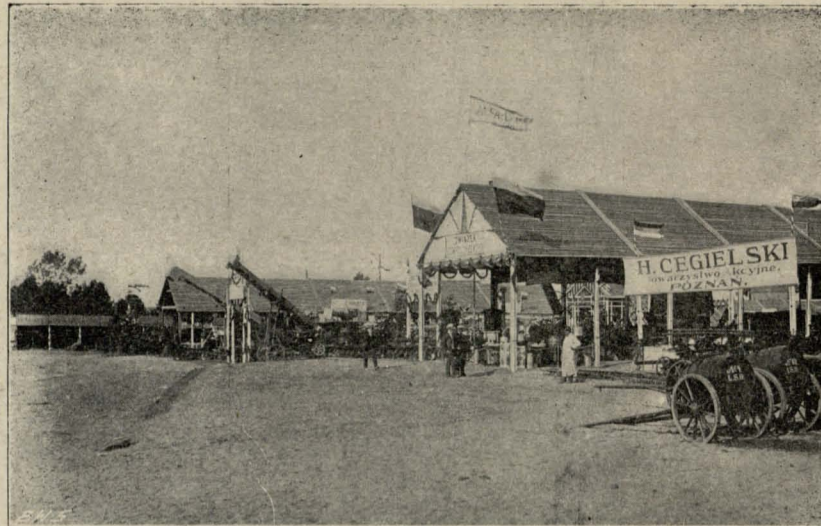
Autor licznych rozpraw literackich, szerzyciel kultu mickiewiczowskiego, uznoil się zacień około „Roczników“ i „Kółka“. Blisko dwie dekady dźwżył bez współzawodnika berło krytyki teatralnej. Polemista odważny, nastawiał się śmiało na ciosy, gdy szło o sprawę drogą, o rzecz publiczną... Człowiek rzetelnej kultury, znanie jej kładł dokoła siebie, na wszystkich zamierzeniach literackich czy artystycznych, gdzie głos jego ważył niemało. A jego przewodnictwo w Towarzystwie dziennikarzy polskich?

Oto co było bodaj do nadmienienia o tym, który „walczył zawsze dobrą walką i potykał się mężnym potykaniem“.

Powyżej umieszczona grupa przedstawia część delegacyi, składających jubilatu swoje życzenia. Stanęli do apelu, z czcigodnym rektorem nauki i piśmiennictwa, Antonim Małeckim, na czele, profesorowie uniwersytetu (rektor Bronisław Dembiński, dziekan Józef Kallenbach, Wilhelm Bruchnalski, Jan Antoniewicz, Bronisław Gubrynowicz); parlamentarzyści i publicyści zarazem: Tadeusz Rutowski, Teofil Merunowicz, Witold Lewicki; najdawniejsi z kolegów dziennikarskich i literackich jubilata (Władysław Bełza, Tadeusz Czapelski; wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy, Franciszek Gawroński); dyrektorowie teatru (Tadeusz Pawlikowski, Ludwik Heller, Wanda Siemaszkowa (przewodnicząca Towarzystwa artystów); Stanisław Niewiadomski; redaktorowie i współpracownicy wszystkich pism lwowskich. Nieobecni dygnitarze, posłowie, uczeni łączyli się z obchodem w drodze telegraficznej.

A stare drzewa na wirydarzu leciwego domu, poruszane lekkim wichrem, kłaniały się cały czas solenizantowi, który literackie pomazanie wzięt od Bohdana Zaleskiego i Seweryna Goszczyńskiego, godnym iście tych ojców chrzestnych okazując się synem!

ski.



WYSTAWA ZIEMI DOBRZYŃSKIEJ W LIPNIE. Fot. Cz. Kulewski.

## WYSTAWA W LIPNIE

*Sprawozdanie specjalnego delegata Tygodnika Ilustrowanego.*

Ruch, gwarno, rojno w starym Lipnie. Jak świat światem, jak miasto istnieje, ludzie takiego ożywienia nie pamiętają. „Dzień epokowy w dziejach miasta” — jak słusznie zauważył w przemówieniu dr. Zaleski.

Ciche, miłe, czyste miasteczko tonie w zieleni. I słusznie może się pochłubić pięknym, wielkim, cieniowym parkiem, obejmującym przestrzeń dwunastomorgową. Naprzeciwko na dużym pięciomorgowym placu rozłożyła się wystawa towarzystwa okręgowego rolniczej ziemi Dobrzyńskiej (lipieńskie i rypińskie).

Dobrzyńscy mają szczęście. Dni wystawowe są pogodne, a nie upalne. Wesoło mienią się w słońcu różnobarwne flagi i festony, wesoło szeleszczą w powiewach chłodnego wiatru.

Ale wiatr wyprawia figle. Pędzi tumany kurzu, wywołując bładania pań, których różnobarwne, niby kwiaty, suknie, stają się powoli jednostajnie szaremi.

Dwudziesty szósty czerwca. Około dwunastej ks. dziekan Gutkowski ze Szpetala kończy uroczyste nabożeństwo w farze. Potem czekamy długo, długo, bo do stacji kolei, do Włocławka daleko, przeszło trzy mile. Aż wreszcie ukazuje się prezes centralnego Towarzystwa, ks. Seweryn Czetwertyński, z prezesem komitetu wystawy, p. Bronisławem Pruskim z Płomian.

Wstęga przecięta. Płyną słowa zachęty, otuchy. Proszą nas o pobłażliwość, niepotrzebną, bo wystawa jest dobra, dziękują za przybycie, ks. Czetwertyński podkreśla sprawozdawcze cechy wystaw okręgowych, które, razem wzięte, dają obraz całości kształtu rolnictwa w kraju, budzą samowiedzę i gotują planową przyszłość. P. Tadeusz Święcki z Radomic, prezes Towarzystwa okręgowego miejscowego, przedstawia nam wystawę, jako księgę rachunkową ziemi Dobrzyńskiej.

Ruszamy oglądać wystawę. Najczynniejsi na placu: pp. Zygmunt Godlewski z Kłokocka, wiceprezes komitetu, Kazimierz Różycki z Jastrzębia, gospodarz wystawy, Stanisław Tylicki, kierownik działu statystycznego, rejent Dmochowski, skarbnik komitetu, chętnie śpieszą z pomocą i objaśnieniami.

Wystawa jest imponująca. Te konie rasowe i półrasowe, to piękne bydło różnych odmian rasy holender-

skiej, te owce mięsne i wełniste (rambouilley) w zestawieniu z niewielkimi stosunkowo obszarami majątków świadczą o doskonałej glebie, wysokiej i starej kulturze rolnej, o bogactwie okolicy. Słusznie zwracają mi uwagę, że tu uczestniczą gospodarstwa o doniosłości krajowej. Taka dwudziestokilkuletnia obora holenderska p. Bronisława Pruskiego z Płomian, druga, siemantalska p. Bolesława Płoskiego z Sokolowa, takie gospodarstwo wzorowe we wszystkich działach, jak p. Zdzisława Rutkowskiego ze Szpetala, i inne, to są posterunki rolnicze, znane od lat; pamiętam je jeszcze z dawnych wystaw rolniczych w Warszawie.

Zerwanie stosunków handlowych z Niemcami odbiło się na wystawie dwustronnie: przez niedopuszczenie firm niemieckich i przez niezmiernie obfity dział maszyn i narzędzi rolniczych. Stanęły do konkursu firmy warszawskie: Kowalski i Trylski, Alfred Grodzki, Wasilewski, Zawadzki, H. Cegielski z Poznania, Ciron, Prazner, Bäcker z Czech, Haach, Mühsam i Kochanowicz z Włocławka, Wolski z Lublina i wielu innych.

Na szczególną uwagę zasługują liczne i przejrzyste tablice działu statystycznego, wykonane doskonale pod kierownictwem p. St. Tylickiego. Ilustrują one rzeczywistość, wspaniałą pod względem kultury rolnej, niesłychanie smutną pod względem oświaty: więc na ziemi Dobrzyńskiej jest 65 proc. ziemi pod uprawą,

wiele inwentarza, bo przeciętnie jeden koń przypada na 17,7 morga, krowa na 8,2, owca na 9,1 morga; na ziemi Dobrzyńskiej funkcjonuje zaś 6 Towarzystw kredytowych różnego typu i 17 kółek rolniczych.

A oświata? Wśród ludności polskiej przypada jeden nauczyciel na 1843 mieszkańców, a wśród Niemców jeden na 638! Z dzieci w wieku szkolnym jest 55,8 procent analfabetów, a liczba ta w niektórych gminach dochodzi do wprost przerażających rezultatów, w Skwilnie 90 proc., w Okalewie 84 proc.

Ten dział byłby wart osobnego studium. Ale i inne są ciekawe. W muzealnym widzimy stare druki i rękopisy, ornaty z pasów i haftów, wykopaliska z przed wieków, kule kamienne, przybory kościelne; dominuje tu Skepe i kościoły miejscowe. W pawilonie ogrodnictwa i działu kobiecego odznaczają się panie Płaskowska z Głodowa, z córką Eugenią, pani Różycka, dzielna małżonka dzielnego gospodarza wystawy, pani Karnkowska z Oleszna.

Ze względu na szczupłość z konieczności rozmiary mojej notatki—to i wszystko.

A wady?

Wystawa jest mało demokratyczna; udział włościan słaby, i rola ich na wystawie zbyt nieznaczna. Dopiero sobota i niedziela odznaczają się pod tym względem. Roi się od włościan. To zbiorowa wycieczka kółek rolniczych z całego kraju,

przyjmowana serdecznie przez prezesa wydziału miejscowego, zastępowanego przez działacza ludowego, p. Leona Lissowskiego z Kijaszkowa.

I działy, związane z włościanstwem, przemysł drobny i inne słabe. Dział czysto rolniczy również bardzo słaby, szczególnie w zestawieniu ze wspaniałym wspomnieniem wystawy stacji Chruszczewskiej na przeszłorocznej wystawie w Ciechanowie.

Możnaby również zarzucić to i owo organizacji. Ale nie szykanujmy komitetu. Dobra wola była zawsze niewątpliwa, a to najważniejsze.

Na wyjeździe wręczają nam piękną pamiątkę, ślicznie wykonany album ziemi Dobrzyńskiej, obejmujący 150 dobrze dobranych widoków. Po całej ziemi jeździł i robił zdjęcia bezinteresownie znakomity fotograf-ama-



Komitet wystawy w Lipnie. Fot. Cz. Kulewski.



Grupa pań komitetowych wystawy w Lipnie.

tor, Ludomir Dmochowski, któremu za pracę tę należą się wyrazy wielkiego uznania; klisze robił Wierzbicki i S-ka. Cały album jest dziełem niewątpliwie europejskim, to znaczy, tak porządnie wykonanym, jak rzadko się u nas zdarza.

I ta ostatnia pamiątka utrwała dobre wrażenie i zapewnia miłe wspomnienie o ziemi Dobrzyńskiej.

L. W.

### Egzamin szkoły aplikacyjnej.

We czwartek d. 25 czerwca odbył się w teatrze Rozmaitości w godzinach popołudniowych egzamin, a właściwie rodzaj popisu Szkoły aplikacyjnej dramatu i komedii. Szkoła ta jest wskrzeszeniem tej samej szkoły dramatycznej, którą założyć polecił książę warszawski, król saski reskrytem w r. 1810 antrepreneurowi teatru warszawskiego, Wojciechowi Bogusławskiemu. Istniała ona do roku 1866, a od stycznia 1908 r. wznowiona została z inicjatywy kierownika artystycznego dramatu i komedii, Kazimierza Zalewskiego, który jest zarazem jej pierwszym dyrektorem.

Egzamin odbywał się w obecności licznego audytorium zaproszonych przez nowego prezesa dyrekcji, p. Małyszewa, gości, przeważnie ze świata literackiego, dziennikarskiego i artystycznego, i sprawił, powiedzmy od razu, bardzo dodatnie wrażenie. Wprost wierzyć się nie chciało, że mamy przed sobą uczniów, którzy zaledwie półroczną naukę prowadzą studia aktorskie. Przedewszystkiem szkoła na ogół przedstawia się nader korzystnie, niema między uczniami, ani w personelu męskim, ani żeńskim, ani jednej osoby, której warunki zewnętrzne nie odpowiadałyby wymaganiom sceny.

Co prawda niektórzy uczniowie nie wymawiają dźwięku „ł”, ale jest to wada wymowy najmniejsza i przy pracy łatwo dająca się poprawić, a nie wątpimy, iż przy następnym egzaminie usunie ją zupełnie u uczniów wytrawne kierownictwo szkoły.

Z dwudziestu kilku osób, biorących udział w egzaminie znaleźliśmy sporo materiału na bardzo obiecujące w przyszłości żniwo artystyczne. Więc przede wszystkim p. Bronicz Seweryna z wybitnym usposobieniem do tragedii i dramatu, mająca po temu odpowiednią maskę i postawę, a przede wszystkim głos wspinający, niepowszedniej siły i skali.

Partnerem jej we fragmentach z „Lilli Wenedy” Słowackiego był p. Telatycki Zygmunt, również z pięknymi warunkami głosu i twarzą bardzo charakterystyczną.

Egzamin rozpoczął p. Mierzejewski Bolesław ślicznym prologiem Or-Ota, napisanym do „Powrotu Posła” Niemcewicza, który p. Mierzejewski deklamował w otoczeniu wszystkich uczniów Szkoły z wielkim zapalem i przejęciem.

Najbliższymi sceny, o ile się zdaje, są z personelu żeńskiego: p. Zbikowska Katarzyna, Miller Adela i Schilling Janina; z męskiego—p. Nowacki Janusz i Zbucki Leonard.

Musimy przyznać, że szkoła zrobiła bardzo dużo, gdy taki materiał na aktorów znalazła i gdy go doskonale prowadzi na drodze fachowego wykształcenia.

Co z tego się w przyszłości pokaże, czy wyrosną ci uczniowie szkoły na wielkie talenty aktorskie, lub tylko na użyteczności sceniczne, tego nikt nie przepowie, ale już dziś powiedzieć można po niecałym półroczu trwania, że szkoła dramatyczna pracuje poważnie i, jeżeli dalej pójdzie w tym kierunku, podniesie poziom naszego aktorstwa, wzmacniając je siłami fachowo wykształconymi, posiadającymi na scenę odpowiednie warunki.

Profesorami szkoły byli dotąd dyrektor Zalewski, Józef Kotarbiński, Władysław Szymanowski, Henryk Kawalski (śpiew) i M. Kulesza (pozy i gesty).

Uczniów Szkoła liczyła: etatowych 40, z czego 25 mężczyzn i 15 pań.

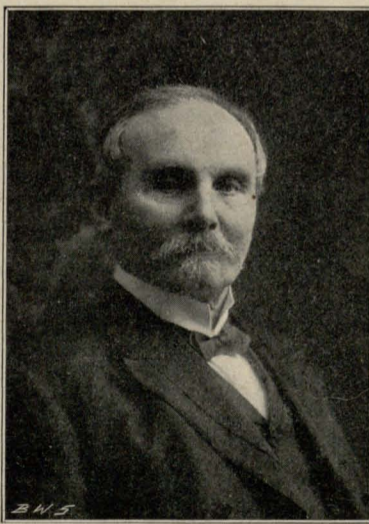
Szczęść, Boże, wszystkim na najlepszą przyszłość polskiej sztuki dramatycznej.

Y.

### Jubileusz prof. J. Kosińskiego.

Niezwykłą uroczystość święcił w ubiegłym tygodniu nasz świat lekarski: uroczystość 50-letniej pracy lekarskiej prof. Juliana Kosińskiego.

Była ona niezwykle przedewszystkiem dlatego, że niewielu sądzono jej doczekać; w danym zaś wy-



Dr. JULIAN KOSIŃSKI.

padku tem niezwyklejsza, że jubilat ani wyglądem, ani też werwą i życiem nie zdradza bynajmniej tego, że lat tyle przeżył, pół wieku ciężkiej i odpowiedzialnej pracy zawodowej poświęcił i obchodził złote gody z nauką.

Zbyteczne byłoby rozwodzić się tu nad tem, kim jest i co zdziałał przez ciąg życia profesor Kosiński; wiedzą o tem liczne zastępy jego uczniów, wiedzą

liczne szeregi pacjentów, którzy mu zdrowie, a często i życie, zawdzięczają, wiedzą wreszcie wszyscy niemal mieszkańcy nie tylko naszego kraju, lecz i daleko poza jego granicami, gdzie sława imienia Kosińskiego rozbrzmiewa.

Kto przez lat 50 pracował w obranym zawodzie, kto 35 lat poświęcił nauczaniu innych i kształceniu nowych pokoleń lekarzy, kto w ciągu ostatniego dziesięciolecia, po opuszczeniu katedry uniwersyteckiej, nie ustawał w pracy, uprawiając w dalszym ciągu niwą i praktyczną, i pedagogiczną, i wreszcie społeczno-zawodową (Pogotowie ratunkowe, Towarzystwo Hygieniczne), ten zasłużył w zupełności na to uczczenie, jakie szanownemu jubilatowi zgotowali w dniu 30 z. m. koledzy i uczniowie na uroczystym posiedzeniu w Towarzystwie lekarskim.

Do życzeń, jakie mu w dniu tym składano, łączymy życzenia, aby zdrowie i energia dopisywały mu przez długie jeszcze lata i aby, zażywając dobrze zasłużonego wypoczynku po tyloletniej znoonej i wyczerpującej pracy, wiedzą swą i doświadczeniem wspomagał tych, którzy, ceniąc w nim nauczyciela i mistrza, radziły by jak najdłużej z doświadczenia tego korzystać.

W. SZ.

## Z TEATRU.

„Ojciec”, sztuka w 3-ach aktach A. Strindberga (Teatr Mały w Filharmonii).

Wstrząsający dramat autora o wielkim talencie, znakomici wykonawcy i staranna reżyseria złożyły się na przedstawienie w całym znaczeniu tego wyrazu artystyczne. Dzięki p. Adwentowiczowi, który ma tę wysoką ambicję, że nie szuka łatwych triumfów, lecz kocha prawdziwą sztukę, wyjdziemy może w Warszawie z repertuaru, który wstyd przynosił stolicy polskiego życia. Dzięki temu artyście mieliśmy w obydwu teatrach cały szereg przedstawień dramatów i tragedii pierwszorzędnych firm literackich. W „Rozmaitościach” zabrakło sił na ich odtworzenie. W Teatrze Małym, znaleziono je, a ponieważ jednocześnie na scenie tej gości obecnie znakomita artystka krakowska, p. Wysocka, w rękę dyrektora teatru „Małego”, p. Gawalewicza, znalazły się środki tak bogate, jakimi może żadna z scen polskich nie rozporządza w obecnej chwili. Teraz więc czas pokazać Warszawie, czym jest sztuka dramatyczna, jakie skarby sceniczne posiada literatura europejska i polska. Dawno na to czekamy!

Strindberg jest jednym z najbardziej wykształconych autorów współczesnych. Ma przytem talent ogromny, ale ulegający jakimś niepojętym zбочeniom i załamaniom. Jest brutalny, nieraz chorobliwie, histerycznie zapamiętały. Lubi naprzykład załatwiać swoje osobiste rachunki za pomocą twórczości literackiej, a czyni to w sposób prostacki, w ślepej mściwości słabego człowieka.

Przywar tych w „Ojcu” bardzo mało. Jest to jeden z najpotężniejszych, najbardziej jednolicie zbudowanych utworów Strindberga. Nie wiem, czy w sztuce tej odbiły się jakieś bezpośrednie wrażenia z rzeczywistości, jak prawie zawsze u tego egotycznego autora. Ale faktem jest, że w tej walce mężczyzny z kobietą o władzę, potworność jej, słabość, łatwowierność i uległość jego (co napróżno stara się zamienić na siłę i stanowczość), odmalowane są z taką grozą i prawdą, że zapomina się o wyjątkowości wypadku, o zajadłej symboliczności tego wroga kobiety, wroga, ulegającego im wiecznie, lecz wierzy prawie, że bez zastrzeżeń w to, co się dzieje na scenie. Ale tylko do chwili, w której żona, przywódźszy do oblędu, czy też do prawie oblakanych przejawów swego męża, skłania starą jego piastunkę do założenia temu nieszczęśnikowi, podstępnie, kaftana bezpieczeństwa. To, co dzieje się potem—rozmowa, zupełnie przytomna, naigrawanie się w żywe oczy spętanemu człowiekowi („podaj mi rękę, przyjacielu!”—mówi ona!)—to już ani symbol, ani scena, ani melodramat, to już tylko bezsilne zacietrzewienie mściwego człowieka, autora, któremu w tej chwili pękają wszelkie więzby talentu.

A mogłoby to być właśnie szczytem tego niesłychanie silnego dramatu. Mianowicie, gdyby usunąć ze sceny wszystkich świadków tej rozmowy, co realizmem swoich samych postaci, nie mówiąc już o tem, co wypowiadają, psują całą symboliczność. Mogłaby to więc być końcowa, prawdziwie demoniczna scena.





Pierwsze patenty wyższych kursów handlowych w Warszawie. Fot. Ł. Dobrzański.

P. Wysocka grała swoją trudną rolę potwora-żony po mistrzowsku. Miała w sobie twardość i spokój kobiet Północy, a jednocześnie coś więcej, co czyniło ją symbolem: jakieś niesłychanie ciekawie pomyślane nieznaczące, chłodne, rozważne, zdradziecko węzowe nasłuchiwanie z głową podaną naprzód, głową, co jakby osadzona na tułowiu żmii, gotowa jest do śmiertelnego, niespodzianego ukąszenia, choć potrafi się pobłażliwie uśmiechać. Nie było w tem ani żdźbła sztuczności, była prawdziwa sztuka.

P. Adwentowicz stworzył postać prawdziwie tragiczną. Jest to zapewne jedna z najlepszych ról tego artysty. Wzruszał do głębi siłą swoich wybuchów, naturalnością płaczu, liryzmem głosu, który miał w sobie jakąś nutę bezwzględnej, rzekłbym, serdecznie naiwnej szczerości, nutę głębokiego, bezpośrednio z serca idącego bólu.

Bardzo artystycznie grała p. Bartoszevska, jako piastunka. Miała akcenty prawdziwej prostoty uczuć i myśli. I wszyscy zresztą w tej sztuce grali dobrze, bardzo dobrze, ze słusznym zupełnie umiarkowaniem traktując swoje szare role, nie dające pola do popisu.

JAN KLECZYŃSKI.

### Pierwsze dyplomy.

Przy licznych współudziale przedstawicieli ze sfery przemysłowej i handlowej odbyło się w ubiegłym tygodniu uroczyste wręczenie dyplomów pierwszym 17 abiturientom, którzy ukończyli Wyższe kursy handlowe.

Stanisław ks. Lubomirski, prezes Rady nadzorczej Towarzystwa, przemówił słów kilka do słuchaczy, żegnając ich na dalszą drogę życia staropolskim „Szczęść, Boże”. Dalej przemawiali: mecenas W. Krypski, wiceprezes zarządu, August Zieliński, inicjator i kierownik Kursów, i prof. Zygmunt Weyberg, wielki przyjaciel młodzieży, od grona profesorów; mowa jego, wypowiedziana ciepło, w przyjacielsko-koleżeńskim tonie, przyjęta została długotrwałymi oklaskami.

W imieniu słuchaczy dziękował pan Karol Mrozowski.

W ciągu ostatnich sześciu tygodni odbywały się egzaminy, prowadzone przez cztery komisje egzaminacyjne, a mianowicie: języków obcych, nauk matematyczno-handlowych, nauk ekonomiczno-handlowych, wreszcie przyrodniczo-handlowych; przy egzaminach asystowali delegaci ze świata kupieckiego.

Wszyscy dyplomowani wstąpili na Kursy, jako maturzyści, a kilku z nich uczęszczało nawet na uniwersytet.

Z przyjemnością dowiadujemy się, że większość z nich otrzymała już posady, z tych trzech zagranicą. Ogółem na wszystkie kursy uczęszczało 65 słuchaczy.

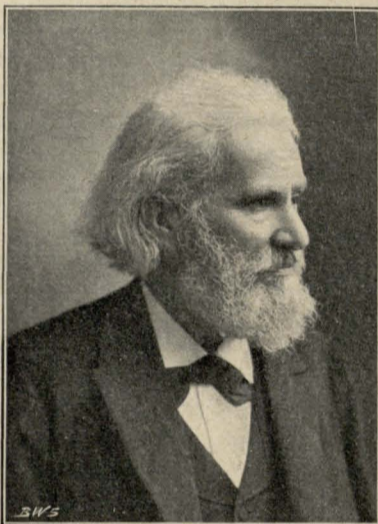
Ł.

### Władysław Mickiewicz.

Z okazji przypadającej 70-tej rocznicy urodzin zasłużonego działacza i literata, Władysława Mickiewicza, kolonia polska w Paryżu zgotowała jubilatowi serdeczną owację i wręczyła adres tej treści:

„Władysławowi Mickiewiczowi, który w ojczyźnie

zaskarbił sobie wdzięczność powszechną za to, że, pełen synowskiego pietyzmu, pracą całego życia rzucał jasne snopy światła na żywot i ducha największego wieszczu narodu i że nie wahał się najdroższych po nim pamiątek oddać w darze społeczeństwu, a tutaj, wśród obcych,



WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

Uroczystości dopełniły powinszowania, składane przez koła literackie Paryża.

Od siebie ślemy Szan. Jubilatowi życzenia lat najdłuższych na polu pracy narodowej.

### Dwuletnie kursy pedagogiczne dla kobiet.

Zorganizowane u nas w kraju przez p. Leonie Rudzką, jako nowość na polu wykształcenia kobiet, dwuletnie kursy pedagogiczne wydały już pierwsze owoce.

Dwudziestu słuchaczkom, które w ciągu drugiego roku szkolnego po zdaniu egzaminów przed komisją rządową otrzymały świadectwa nauczycielek domowych, wręczono uroczystie w zeszłym tygodniu dyplomy.

Pan Maryan Massonius, w ślicznym przemówieniu zwróciwszy uwagę słuchaczek na ważność zadania, które je czeka w niedalekiej przyszłości, jako krzewicielki wiedzy, zachęcał je do patriotyzmu i wytrwałości na tej trudnej drodze. Następnie p. Leoni Rudzka w kilku

ciepłych słowach pożegnała swe uczennice, a wreszcie panna Rodysówna dziękowała gronu nauczycielskiemu w imieniu słuchaczek.

Na pierwszym kursie wykładano przedmioty ogólnokształcące, jak: nauki społeczne, historię sztuki, anatomię i t. d.

Na kursie drugim, mającym dwa wydziały: a) humanistyczny i b) matematyczno-przyrodniczy, wykładano: metodykę przedmiotów humanistycznych w zakresie szkoły średniej, oraz metodykę nauk matematyczno-przyrodniczych w zakresie tejże szkoły.

Jak wspominaliśmy już wyżej, słuchaczkom wydano patentów 20; z tych humanistkom 7, przyrodniczkom—resztę.

Ł.

### Zdemaskowana akcja niemiecka u nas.

Pismo nasze z całą gorliwością pojmanego obowiązku publicystycznego od dłuższego już czasu stale poświęca miejsce obrazowaniu niebezpiecznej akcji niemieckiej w Królestwie Polskim.

Przypominamy, że rok temu wydaliśmy cały numer *Tygodnika Ilustrowanego*, traktujący o sprawie niemieckiej. W zeszycie tym umieściliśmy artykuł p. Stefana Gorskiego p. t. „Niemcy w Królestwie Polskim”, w którym autor po raz pierwszy w prasie polskiej zakomunikował ciekawe odkrycia podstępnej roboty politycznej Niemców, w kraju naszym osiadłych.

Ostatnio pracę swoją publicysta nasz znacznie rozszerzył, uzupełnił i wydrukował w *Świecie Słowiańskim*. Publikacja ta zwróciła uwagę nie tylko prasy polskiej, ale wywołała artykuły i repliki w dziennikarstwie Europy całej. Więcej nawet, spowodowała reakcję w sferach dyplomatycznych większych państw. Słowem, kwestya nabrała niebywałego rozgłosu.

W tych dniach sprawa przyjęła jednak nowy zwrot. Oto praca p. Stefana Gorskiego ukazała się nad Nową w broszurze, przełożonej na język rosyjski.

Dostała się ona natychmiast do rąk posłów Dumy i Rady Państwa, ministrów, działaczy społecznych, dyplomatów, publicystów rosyjskich, ambasadorów.

Broszura śnać poruszyć musiała do głębi uwagę kół wpływowych, kiedy nawet uchodzące za półurzędowe pismo *Nowoje Wremia* pracy p. Gorskiego poświęca entuzjastyczny wstępny artykuł.

Organ ten piętnuje jak najostrzej tolerowanie ruchu niemieckiego u nas i mówi, że czas nareszcie zaprzestać faworyzowania Prus, w celu gnębienia Polaków. Broszurę p. Gorskiego organ poleca uwadze wszystkich kół politycznych.

Z niemiejszem poparciem zapoczątkowanej akcji antyniemieckiej odezwały się i inne pisma rosyjskie, bez względu na kierunki.

Fakty te notujemy z niemałym zadowoleniem.



Akt zamknięcia roku szkolnego kursów pedagogicznych p. L. Rudzkiej.



GRUPA UCZESTNIKÓW I-go ZJAZDU PROWINCYONALNEGO W PŁOCKU, PRZEDSTAWICIELE TOWARZYSTWA DROBNEGO KREDYTU. Fot. A. Grzywiński.

## Kursa społeczne. \*)

*Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich* dobrze się zasłużyła, zarówno swoim licznym czytelnikom, jak i szerokim sferom naszego społeczeństwa, utrwalając drukiem wykłady, wygłoszone podczas zeszłorocznych kursów społecznych w Warszawie.

Ze kilkodniowe kursa całego przedmiotu wyczerpać nie mogły, jest rzeczą naturalną, ale organizatorowie ich i prelegenci wybrali tematy najważniejsze z zakresu teorii i praktyki społecznej, przez co stworzyli pewien całokształt odpowiadający najelementarniejszym potrzebom chwili.

Weźmy np. wykład prof. wszechnicy Jagiellońskiej d-ra Włodź. Czerkawskiego „Historia rozwoju społecznego i ekonomicznego i powstanie współczesnej kwestyi socjalnej”, który nazwałby można wstępem do socjologii; streszcza on skrętnie te wszystkie czynniki ekonomiczne i społeczne, z jakich wyłoniła się sprawa socjalna w dzisiejszej swojej formie.

Odczyt o „Marxie i jego stanowisku w socjalizmie” zaliczyłbym do rzędu najlepszych oświetleń zagmatwanych i ciemnych teoryj tego ojca współczesnego ruchu socjalnego, jakie zdarzyło mi się spotkać w nowoczesnej literaturze.

Doniosłą rolę w dziele uzdrowienia współczesnego społeczeństwa podjętą przez Leona XIII nakreślił znakomicie Edward Jaroszyński, autor wyczerpującego dzieła w tym przedmiocie.

Do zakresu teorii pracy społecznej zaliczyć należy prelekcje mecenasów Stefana Godlewskiego „O podstawach prawnych pracy społecznej w Królestwie Polskim” i Adolfa Suligowskiego „O pracy społecznej opartej na organizacjach samorządowych”. Wobec aktualności sprawy wyłączenia, zwłaszcza odkąd owaładnęła ona umysły w Państwie rosyjskim, a świeżo

znalazła tak potworny wyraz w barbarzyńskim prawie pruskiem rozprawa ks. D-ra Jerzego Matulewicza o „Chrześcijańskiej teorii prawa własności”, nabiera szczególnego znaczenia i dla każdego czytelnika przedstawia przedmiot pierwszorzędnej wagi.

Organizatorowie kursów mieli tę szczęśliwą myśl, że nie poprzestali na samej teorii, ale sięgnęli do praktycznej strony pracy społecznej. Dzięki temu szeregi pouczających wskazówek znalazło się w referatach tak wytrawnych działaczy, jak ks. Adamski „O organizacjach robotników niemieckich”, ks. M. Godlewski o „Potrzebach naszej ludności robotniczej i środkach ich zaspokojenia”, ks. Wł. Wawrzyniak, o „Społecznej organizacji rolnej w poznańskim”, hr. Wład. Potocki o „Społecznych i ekonomicznych potrzebach naszego ludu wiejskiego”, wreszcie dr. Karol Klecki o „Alkoholu i jego wpływie na pracę ludzką”! Nie podobna też pominąć trafnych uwa ks. d-ra Zimmermana o „Środkach szerzenia wykształcenia społecznego w sferach katolickich, a szcze-

gólniej wśród duchowieństwa”. Miło mi przy tej okazji zaznaczyć, że redakcja *Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich* wogóle w wydawnictwach swoich rozwinęła żarliwą i umiejętną działalność uprzystępnienia szerokim sferom czytelnictwa polskiego skarbów wiedzy chrześcijańskiej nie, tylko w zakresie kościelnym ale i ogólnie naukowym. Do niedawna literatura nasza pod tym względem odznaczała się rażącym ubóstwem, a choć i obecnie jeszcze posiłkować się musimy literaturą zagraniczną, to jednak z każdym rokiem zwiększa się zastęp naszych własnych uczonych, którzy wysoko noszą sztandar nauki chrześcijańskiej.

R.

## Młodzi wioślarze.

Sport wioślarski wśród młodzieży szkolnej nie należy do najbardziej popularnych. Zorganizowane zaś towarzystwo wioślarskie uczniów istnieje jedyne bodaj na naszych ziemiach w Czernichowie pod Krakowem.

Wychowawcy tamtejszej średniej uczelni rolniczej stanowią zapałąną grupę miłośników sportu wioślarskiego. Łódź ich na Wiśle należy do największych na rzece naszej.

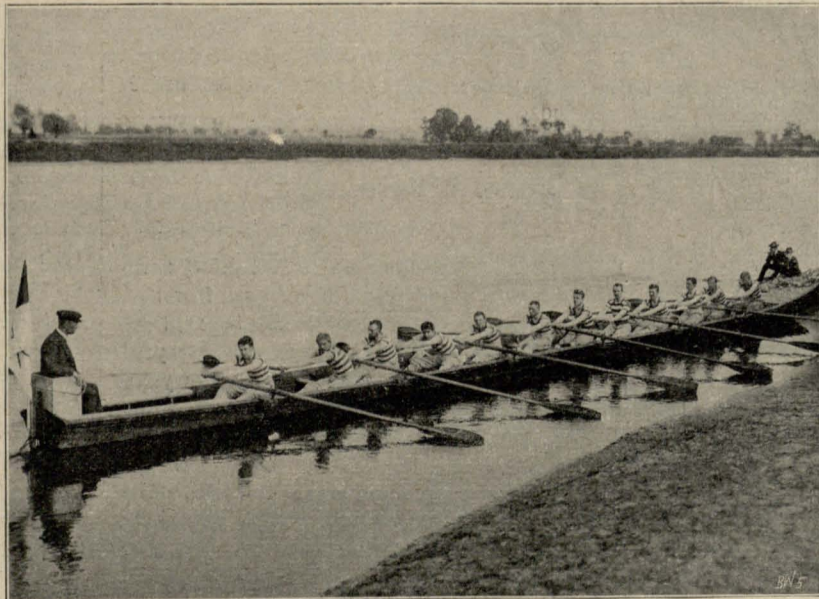
W roku zeszłym uczniowie odbyli znaną podróż na łodzi z Czernichowa aż do Warszawy.

Jest to młoda, ochocza, dobrze zorganizowana załoga.

Takich niech będzie więcej w Polsce!

Warto, aby podobne stowarzyszenia wioślarskie młodzieży szkolnej powstały we wszystkich naszych grodach nadbrzeżnych.

Wszak to jeden z najpiękniejszych i najzdrowszych sportów.



Załoga Towarzystwa młodzieży szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem. Fot. Ł. Dobrzański.

\*) Wyd. *Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich*. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena rub. 2.



*Wycieczka włościan polskich do Pragi czeskiej, z redaktorem Zarania, M. Malinowskim, na czele. Była to niemała zasługa pisma ludowego umieć zgromadzić 33 chłopów z Królestwa, którzy, nie szczędząc kosztów, zdecydowali się wyruszyć na wystawę do naszych pobratymców. Gospodarze rolni, zachwyceni wycieczką, wrócili już do swych domów, zawożąc masę zdobytych wiadomości. Przykład godny naśladowania.*

### Popisy muzyczne.

Kiedy już dawno sezon muzyczny się skończył, kiedy się wszystko na to składa, by jak najdalej się trzymać od produkcji koncertowych w sali, wypada termin popisów muzycznych. Dręczy się zatem młodzież, pracą całoroczną zmęczona, dręczy się i publiczność, słuchając przez kilka godzin niemożliwie długiego programu. Ale tak każe zwyczaj, a od zwyczaju, zdawna przyjętego, niełatwo odstąpić. Jeszcze dobrze, kiedy przyroda łaskawa, obniży trochę temperaturę na chwilę takiego popisu, dobrze jeszcze, że sprzyjała występom uczniów i uczennic Instytutu muzycznego naszego w ubiegłą niedzielę. Piętnastu numerów programu można było przynajmniej wysłuchać, nie roztopiając się wśród ciepłoty afrykańskiej.

Popis konserwatorium nasuwa kilka uwag, zdaje się, z powodu interregnum chwilowego. Przedewszystkiem był i za długi, i za krótki. Za długi, bo trwał przeszło trzy godziny, i to bez żadnych pauz, za krótki, bo nie dał przybliżonego obrazu działalności szkoły. Zdaje mi się, że szkoła tak dużego pokroju nie może ograniczyć się do jednego popisu. Należałoby w jednym dniu przedstawić uczniów od klas niższych do średnich i mniejsze zespoły, w drugim zaś klasy wyższe wraz z orkiestrą. Pierwszego nie było w popisie wcale, w drugim nie wykorzystano wszystkich sił, jakimi rozporządza szkoła.

Kwestya muzyki zbiorowej zesła z planu. Wystawiono tylko waryacje z kwintetu smyczkowego Svendsena, wystudowane poprawnie, zresztą następował szereg samych występów solowych. Orkiestry nie było wcale.

Pośród długiego szeregu solistów wyróżniły się talentem i pracą szczególnie uczennice p. Zygmunta Noskowskiego i p. Aleksandra Michałowskiego.

Wiemy, że p. Noskowski jest w dziedzinie kompozycji pedagogiem, jakiego przed nim nie mieliśmy wcale, jakiego nie mamy obok niego. P. Noskowski ma w tym względzie zasługi takie, jakie go stawiają obok wybitnych pedagogów zagranicznych. Wyprawa już uczniów wielu, którym dał bardzo głęboką wiedzę i technikę pierwszorzędą. W literaturze naszej muzycznej nazwiska ich są znane.

W popisie wczorajszym przedstawił młodą kompozytorkę, pannę Łopuską, która talentem muzycznym i umiejętnością przewyższa bardzo kompozytorki nasze pomimo wieku młodego. Fortepianowe utwory, które grała, mają i treści wiele, i nastroju, i formę, zdradzającą gust wyrobiony obok techniki pisarskiej. Z doskonałej i sumiennej szkoły wynosi p. Łopuska tak wiele, talentem obdarzyła ją natura nieprzeciętnym, niechże się to rozwija w przyszłości jak najpomyślniej.

Z klasy p. Michałowskiego wymienić trzeba

z uznaniem pannę Familier, która już dużą rozporządza techniką, obok niej mniejszą technikę ma panna Nowacka, ale równą muzykalnością zaznaczył się jej występ. Niewiadomo, dlaczego nie pokazano jeszcze lepszych materiałów, w jakie obfituje klasa p. Michałowskiego. Przedewszystkiem należało pokazać ucznia, który kończy szkołę, a którego do popisu nie dopuszczono, i powinna była również p. Łopuska przedstawić się, jako pianistka z tej klasy, którą także kończy i w której również odznaczyła się talentem pierwszorzędym.

Klasę p. Barcewicza reprezentowali bardzo dodatnio panowie: Tarczyński i Kenig, bardzo dodatnio w muzycznym wykształceniu i w technice.

W śpiewie wyróżnić można p. Keltera z klasy p. Giustinianiego, który wykazał dobre ustawienie głosu. Popisywali się również uczniowie panów: Cinka, Chodakowskiego, Herbeka, Lessera, Różyckiego i Singera, wykazując rezultaty sumiennych usiłowań swoich profesorów.

Kilka dni przedtem odbył się popis szkoły p. Maryi Sobolewskiej. I tutaj długi szereg uczennic, nad którymi pracowano z widoczną umiejętnością i starannością. A co obok strony technicznej dobrze się zaznacza w tej szkole, to intencya umuzykalniania uczennic przez ćwiczenie w zespołach, które się w ciągu popisu jak najlepiej przedstawiły. P. Marya Sobolewska przykłada siłę nie tylko do ustawienia głosu i wyrobienia emisji, nie tylko do specjalności śpiewu solowego, ale się stara o podniesienie muzycznej rutyny i wykształcenia amateerek, co podkreślić, jako zasługę, należy.

Kierownikiem chórów był p. Henryk Opieński, który w poważnym programie i subtelnym wykończeniu pokazał, że można z siłami amatorskimi dojść do bardzo nawet artystycznych wyżyn, trzeba to tylko umieć.

FELICYAN SZOPSKI.

### Wilno i Warszawa \*)

W „DZIADACH“ MICKIEWICZA.

Entuzjastyczne porywy młodzieży wileńskiej z czasów mickiewiczowskich, idealne charaktery filaretów, promieniejące światłem słonecznym na długie ciągi pokoleń, tęczne błyski duchów „górných i chmurných“ skrytyzował w swej ślicznej książce młody, a wysoce utalentowany historyk, Henryk Mościcki.

Z miłością gorącą, z czcią syna dla pamięci znamienitych ojców tworzył dzieło swoje autor. W poetyckim ujęciu przedmiotu historycznego tło „Dziadów“ przedstawia się wyraziście i wstrząsa sercem czytelnika.

Na ponurym, męczeńskim, więziennym podłożu wypukło rysują się drogie duszy polskiej postacie i, za-

\*) H. Mościcki—Wilno i Warszawa w „Dziadach“ Mickiewicza. Gebethner i Wolff, 1908 r., str. 203.

mykając książkę z bijącym sercem i ze łzą w oku, obok głębokiego hołdu dla pamięci „tamtych“, czytelnik uczuwa prawdziwą wdzięczność dla historyka-poety, który tak pięknie, tak przejmująco, tak serdecznie dzieje ich odtworzył.

### Nowy superintendent

#### zborów polskich w Królestwie.

Na opróżniony po ś. p. Diehlu urząd duchowny superintendenta zborów polskich ewang.-reformowanych wybrany został jednomyślnie przez synod—Fryderyk Jeleń, wychowawiec edynburskiego i londyńskiego uniwersytetów, pochodzenia bratniego nam czeskiego narodu, długoletni pasterz zboru warszawskiego, prezes instytucji starców i kalek, do bry pod każdym względem Polak oraz prawy obywatel kraju. Pastor Jeleń położył niespożyte zasługi przy administrowaniu przytułku sierot wyznania ewang.-reformowanego. Brał też czynny udział przy zakładaniu archiwum akt dawnych synodów, w którym są zachowane dokumenty od początku reformacji w Polsce.



Pastor dr. Fryderyk Jeleń.

### Rimskij Korsakow

był jednym z kompozytorów, którzy wzięli sobie za ideał dać Rosji sztukę narodową, opartą na tematach ludowych. Aczkolwiek został wierny ideałowi temu w za-

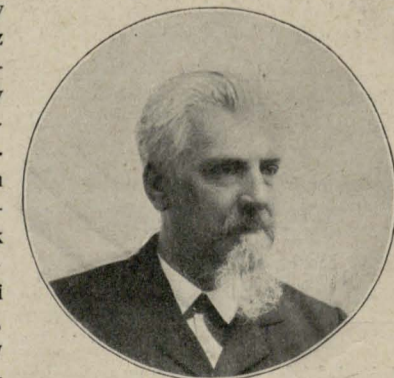
sadzie, odsunął się odeń w swych kompozycjach, gdyż, choć używał melodyi rosyjskich jako tła, w robocie skłaniał się ku wagneryzmowi. Urodzony w 1844, umarł, mając lat 60, w chwili gdy wykończył operę: „Bajka o złotym kogucie“, na tle noweli Puszkina. Jego dzieła symfoniczne, jak „Capriccio“, hiszpański „Antar“, „Sheherezada“, grywane były na koncertach klasycznych w Paryżu. Opery: „Snieguroczka“, „Car-Saltan“, „Sadko“, „Młoda“, „Noc wigilijna“, grywano w Rosji, ostatnią „Kitaj“, wystawiono w lutym 1907 r. w Petersburgu. Był to muzyk znamienity i nieporównany mistrz instrumentacji.



Rimskij Korsakow.

### Jerzy Kühn.

W dniu 23 czerwca zakończył nagle pracowite życie znany od lat 50 u nas pedagog i przewodnik całych zastępów młodzieży. Przez długie lata prowadził wykłady nauk przyrodniczych w szkołach prywatnych gimnazyjach, odczuwając jednak potrzeby społeczeństwa i braki szkół fachowych, poświęcił cały swój zasób wiadomości i otwo-



Jerzy Kühn

zył szkołę dla kształcenia młodzieży rzemieślniczej, którą prowadził do końca życia, zbrojny wiedzą i dobrocią ojcowską, cechującą tę niepospolitą u nas postać.

**Osobiste.**

Redaktor naszego pisma, dr Józef Wolff, powrócił do Warszawy.

**NASZE RYCINY.**

Edward Gebhardt. „Mojżesz, dobywający źródło ze skały”. Obraz ten, stanowiący atrakcję wystawy sezonowej dreźnieńskiej r. b., przemawia przedewszystkiem przez swój realny sposób traktowania treści. Na doskonale odczuciem tle pustyni tłum zrozpaczony, usychający z pragnienia, wyciąga ręce, błagając o wodę, starszyzna zaś z niedowierzaniem i ciekawością przypatruje się Mojżeszowi, który w zapale proroczym uderza laską w skałę. Gebhardt, malarz religijny i historyczny, z urodzenia Es'ończyk, syn pastora, po skończeniu akademii petersburskiej studiował zagranicą, gdzie wielki wpływ wywarła na niego dawna sztuka flamandzka i epoka reformacji. Tem dają się tłómaczyć kostyminy, kańciaste figury i surowe, porożane brózdami twarze tłumy, pojętego w charakterze tej epoki. Dziś siedmiodziesięcioletni Gebhardt jest jednym z najslawniejszych malarzy w swoim kierunku, posiada siłę wyrazu, działającą bezpośrednio na widza, kolor i rysunek znakomity, przy czym kompozycja, szeroko pomyślana i opracowana w szczegółach, stawia go w szeregu koryfeuszów sztuki współczesnej.

**NEKROLOGIA.**

Ś. † P.

**Joanna Lilpop.**

Ukochanym dzieciom, wnukom, prawnikom i siostrze, licznym krewnym własnym i męża, otoczeniu, powinowatych, przyjaciół i wielbicieli cnót tej polskiej matrony zabrał ją anioł śmierci, by zanieść przed tron Najwyższego.

Córka pułkownika wojsk polskich, Ksawerego Petzoldta i Anieli z Miaskowskich, ś. p. Joanna przyszła na świat w Warszawie d. 24 czerwca 1831 r. Gdy po otrzymanem, wraz z dwiema siostrami, starannem wychowaniu pod okiem troskliwej matki, połączyły ją w r. 1848 węzły małżeńskie z wybranym serca, Stanisławem Lilpopem, i kiedy w ciągu lat kilkunastu obdarzyła go licznym potomstwem, patrzącemu na tę postać szlachetną, na tę prawdziwą towarzyszkę człowieka takich zalet i zasług, jakie widziała w mężu swoim, na tę matkę, otoczoną czcią i przywiązaniem córek i synów, zdawałoby się, że uśmiech szczęścia chyba przez całe życie nie przestanie opromieniać pięknego oblicza ś. p. Joanny w tej samej mierze, w jakiej ona, za to swoje szczęście, płaciła ofiarnością dla bliźnich, dla cierpiącej ludzkości.

Przyszedł jednak cios, tem straszniejszy, że niespodziewany. W r. 1866, żegnając ukochanego małżonka na kilka zaledwie tygodni, nie przeczuwała, iż to pożegnanie będzie ostatniem, że się spotkają dopiero w zaświatach. Jęknęła pod brzemieniem rozpacz na wieść o śmierci męża; pochyliła się pod ciężarem bólu tak silnego, iż w nim do końca życia niepokieszona pozostać miała; ugięła się, lecz nie złamała.

Uświadomiła bowiem sama przed sobą, że teraz zawołały na nią podwójne obowiązki, że, będąc matką, musi jednocześnie dzieciom nieletnim zastąpić ojca. Ich więc wychowanie, ich dobro moralne i materyalne stały się odtąd wyłącznym celem, do którego szła, prowadzona przez cały zasób uczuć, gnieźdzących się w jej sercu, przez całą moc poświęcenia i energii, jakie cechowały ten polski charakter niewieści.

najznakomitszych w Warszawie: ode drzwi jego żadna nędza z pustemi nie odeszła rękoma, żadne serce zbolełe bez pociechy moralnej, a niejedna sierota znalazła w nim dach opiekuńczy, niejedna — matkę przybraną.

Tak mijały lata; dzieci zaczęły dorastać, potem córki wychodzić za mąż, synowie się żenić, gdy znowu ciosy jęły spadać na ś. p. Joannę. W sędziwym już prawie wieku straciła matkę, najstarszą córkę zamężną, Elżbietę Wernicką, i owdowiałego dwukrotnie syna Maryana. Wszystko to zniosła z poddaniem się woli Bożej, a chociaż zboleła, gdy dzieci po zmarłym synu, zupełne sieroty, zostały na jej opiece, podjęła, mimo wieku i zmartwienia, po raz drugi w życiu trudy wychowania, które też jeszcze później przeniosła na wnuczkę, jako córkę najmłodszego syna.

Zamieszkawszy we własnych dobrach w Brwinowie, wraz z tymże synem Stanisławem, spędziła tam ostatnie lat dziesięć życia, mile jednak zawsze witana w Warszawie przez wszystkich, co wspominali z wdzięcznością dom jej gościnny w Alejach Ujazdowskich, a często odwiedzali ś. p. Joannę w jej siedzibie wiejskiej.

Śmierć zaszła dnia 21 czerwca r. b. w Brwinowie, okryła żałobą pozostałych zmarłej synów: Karola, Wiktora i Stanisława, córki: Helenę Marconiową i Anielę Pilawitową, oraz całą rodzinę Lilpopów, rodziny: Mencłów, Chamców, Jentysów, Smoleńskich, Wernickich, Miaskowskich i Statlerów.



Joanna Lilpop.

Zabiegi rodzinne nie oderwały jednak ś. p. Joanny od obowiązków życia obywatelskiego, gdyż i tu uważała się za spadkobierczynią zadań, a poglądów mężowskich. Dom, niegdyś Stanisławowstwa Lilpopów, następnie już tylko pani Joanny, został i nadal srodowiskiem, gdzie szerokie koła towarzystwa warszawskiego, znajdując zawsze progi gościnne otwarte, zwykły się były zbierać przez lat trzydzieści, w osobach najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. I nie pod tym tylko względem stał ten dom na wyżynie

**N A D E S Ł A N E.**

**„F. KOZŁOWSKI”** Telef. 39-99  
OBECNIE **S. Nowacki**  
Warszawa, Rymarska 7, róg Leszna

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO: Lamp, Porcelany, Fajansu, Szkła, Galanterii, Noży, Widelcy etc., etc. Wynajmuje nakrycia stołowe, plastery, bieliznę, krzesła, stoły.

**ŻYRANDOLE**  
kościelne i salonowe do świec i gazu. Wielki wybór. Najniższe ceny. Reperacje i odnawianie żyrandoli.

W wielkim wyborze przyzmy kryształowe do żyrandoli. Jedyny palnik naftowo-żarowy bez wszelkich komplikacji 60% oszczędności nafty. Komplet rub. 3.

**RĘKAWICZKI, MITENKI** krótkie i **DŁUGIE**,  
jedwabne i niciane oraz  
**POŃCZOCHY I SKARPETKI**

POLECA

**STEFAN POREBSKI**

Kraków, Rynek 32, linia C-D

**C-SKORYNA i S-ka** **FABRYKA MASZYN**  
I KAMIENI MŁYŃSKICH  
BUDOWA MŁYNÓW  
WARSZAWA - PRAGA WSKAZUJE ARTYKUŁY MŁYŃSKIE.  
OLSZOWA 14. **TURBINY, TRANSMISJE i t.p.**

**ALFONS MANN**  
Warszawa, Tłomackie 3.  
Fabryka założona w 1819 r.

Narzędzia gospodarsko-weterynaryjne. Maszyny do strzyżenia koni. Amerykańskie maszynki do golenia „Star“ i Gillette.

**W. CYBULSKI i S-ka**  
Warszawa. Nowo-Senator 7.  
Telefon 60-29  
Wyroby Siodlarsko-Rymarskie i Sportowe.

Pensjonat hydropatyczny **Dra Ebersa** w Krynicy otwarty od 1 czerwca do 30 września w nowym zarządzie **Józefa Downarowicza** właściciela pensjonatu „Ukraina“ w Krakowie. Prospekty na żądanie.

Wyłączna reprezentacja na Królestwo Polskie

**SKŁADY NUT GEBETHNERA I WOLFFA**  
W WARSZAWIE,  
Nowo-Sienka 9 (róg Zgoda) Krakowskie-Przedmieście 15  
Polecają

**WIEDEŃSKIE** tanie wydawnictwa nutowe w tomach  
**„UNIWERSAL-EDITION“**

Dzieła kompletne klasyków w najnowszym opracowaniu, jak również kompozycje **Richarda Straussa, Maxa Regera i wielu innych** w układzie na wszystkie instrumenty oraz do śpiewu.  
„Universal Edition“ zastępuje niemieckie wydania Petersa, Litolffa i inne.

Wyłączna reprezentacja na Królestwo Polskie

**Apteka E. Filleborna**, Marszałkowska № 87  
róg Wspólnej, Telef. 14-79

**Wody mineralne** świeżego czerpania **1908 roku.**

**J. WAPIŃSKI MAGAZYN JUBILERSKI** Krakowskie-Przedmieście Nr 19 dom własny

# S. GLIŃSKI 41 Nowy-Świat 41

Pastę „Bon ton,” Szuwaks, Smarowidło i Glazurę do obuwia, Pomadki, Proszki i Płyn „Fenomen” do czyszczenia metali, Atramenty, Tusze, Gumę arabską, Oliwę do maszyn i t. p.

## ZAKŁAD LECZNICZY DENTYSTYCZNY Telefon 167.49

Lekarza Dentysty **Stefana Życzkowskiego i Wł. Wiktora**  
porada 50 k., leczenie, plombowanie, zęby sztucz. najnow. syst. Marszałkowska, 153 róg Królewskiej

Na mocy zezwolenia Ministerium Spraw Wewnętrznych przy Instytucie moim gimnastycznym, egzystującym od r. 1874, otwarte zostaną z d. 1 września dla Nauczycieli i Nauczycielek

### Kursa Gimnastyki Szwedzkiej leczniczej i masażu.

Wydawać się będą patenty z prawem udzielania lekcji we wszystkich zakładach naukowych, oraz otwieraniem własnych gimnastycznych zakładów. Zapis kandydatów i kandydatek oraz informacje codzień do 15 czerwca od godz. 5 do 9 na miejscu  
Aleja Jerozolimska 31. Po 15 czerwca wiadomość u Dr. Biehler, Wilcza 32.  
**Bolesław Olszewski.**

## Rynek głów. linia AB róg ul. Floryańskiej KRAKÓW Magazyn Nowości B. WIERZEJSKI

Ceny bardzo niskie. Wybór wielki. Towary tylko polskie, krajowe.

**MARIENBAD** „Haus Hamburg”  
dr. St. Benedykt  
Kwiatkowski, b. I Asystent kliniki chorób wewnętrznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, ordyn. od 1 maja do 1 października.

**LUDWIK SZUFA  
KRAWIEC**  
KRAKOW TELEFON 671

FORTEPIANY, PIANINA,  
PIANOLE, FONOLE  
**GEBETHNER i WOLFF**  
ORGANY, MELODYKONY  
Warszawa, Krak.-Przed. 17



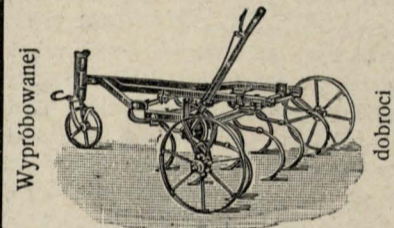
**J. MIECZKOWSKI, Fotografia**  
Marszałkowska III. Telefon 16.81.

Tow. Akc. **Haberbusch i Schiele**  
Browaru  
poleca **PIWO PILZEŃSKIE.**

**Dr. I. Wapiński** ord. klin. szpitala świętego Łazarza  
Nowosenotorska 10. Telefon 942. Choroby skórne i wener. Do 12 rano i od 5—8 w.

**Denaurowany spirytus.**  
Spirytus stały w puszkach, spirytusowe lampy, palniki, kuchenki, żelazka i t. p.  
**B-CIA WIŚNIEWSKY i S-ki**  
Foksal 18, Telefon 3069.

Wielki wybór najnowszych  
**Kultywatorów sprężynowych**  
zastosowanych do wszelkich rodzajów gleby i do różnej siły pociągowej.



Szczegółowe opisy przesyłam na żądanie  
**ALFRED GRODZKI**  
Warszawa, 33 Senatorska.

**PISZCZANY**

**w GOŚĆCU ISCHIAS, RHEUMATYZMIE, ZAPALENIU-STAWÓW**

Najsilniejsze naturalne gorące kąpiele siarczano-mułowe. Rezultaty niezrównane. Urządzenie kąpielnic i hoteli zakł. od najskromniejszych aż do wykwintnych. Wiadomości udziela **Dyrekcya Kap. w Piszczanach**, na Węgrzech, albo Dr. Teichmann, zimą Kraków, latem Piszczany.

**Księgarnie Gebethnera i Wolffa**  
W WARSZAWIE,  
Krak.-Przed. 15 Nowosienna 9  
pośredniczą  
**w prenumeracie pism**  
krajowych i zagranicznych  
po cenach redakcyjnych.

## DLA PRENUMERATORÓW „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO” w ROKU 1908.

### NOWA SERJA.

### 12 TOMÓW DZIEŁ HISTORYCZNYCH, LITERACKICH I NAUKOWYCH

W cenie niższej rb. 6, zamiast rb. 23 kop. 90.

- Chmielowski P.** Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzno-literacki 3.—
- Desmolins E.** Szlaki dziejowe a typy społeczne. Szlaki starożytne. Przyczynek do geografii społecznej. Spolszczył Ludwik Krzywicki 1.50
- Kochanowski J. K.** Szkice i drobiazgi historyczne 2.—
- Papée F.** Studya i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka 2.40
- Raleigh T.** Zasady elementarne polityki, z angielskiego tłómaczył Dr. J. Polak —.60
- Smoleński Wł.** Ostatni rok Sejmu Wielkiego (dalszy ciąg dzieła ks. Kalinki p. t. Sejm czteroletni). Wyd. 2-gie 3.40

- Sobieski W. Dr.** Szkice historyczne 1.50
- Sprawy szkolne i wychowawcze.** Odczyty, wygłoszone w wydziale wychowawczym Tow. higienicznego. Serya I 1.—
- Tokarz W.** Ostatnie lata Hugona Kołłątaja, 1794—1812. Praca, odznaczona nagrodą im. J. U. Niemcewicza. 2 tomy 4.50
- Weysenhoff J. generał.** Pamiętnik 1789—1831. Z portretem autora, wydał Józef Weysenhoff 2.—
- Zdziechowski M.** Szkice literackie I. 2.—

### 12 POWIEŚCI

- W cenie niższej rb. 5, zamiast rb. 15 kop. 30.
- Gawalewicz M.** Mgła. Powieść 1.20
  - Gliński K.** W Babinie. Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej. 2 tomy 2.50

- Gruszecki A.** Słomiany ogień. Powieść współczesna 1.50
- Jabłczyński F.** Romans.—Okolo śmierci.—Przy robotach.—Szum drzew.—Eustachiusz.—Panna Anna i inne obserwacje życia.—Uczciwy człowiek.—Don Marco Bullon.—Pantofle 1.50
- Jeske-Choiński T.** O mitrę gospodarską. Powieść historyczna z XVI stulecia 1.50
- Kosiakiewicz W.** Plama (Z pamiętników wynalazcy) 1.—
- Mutermilch M.** Żydzi. Powieść 1.50
- Orkan Wł.** Nowele. Z przedmową Kazimierza Tetmajera 1.—
- Prévost M.** Listy do Frani. Przekład Maryi Rodysowej, z 59 wydania oryginału 1.20
- Rojan K.** Lepsze czasy. Powieść 1.20
- Swiderska A.** Obok szczęścia. Powieść współczesna 1.20

PLYN  
Cena flak. rub. 1.  
**HEMOGEN MAGISTRA KLAWE**  
najracjonalniejszy preparat żelaza.

stosowany przy ogólnem osłabieniu, małokrwistości, osł. nerwów i u rekonwalescent. każdego wieku. Uznany przez powagi lekarskie, jako **dzielny środek krwiotwórczy i pobudzający apetyt.** Wyrób laboratorium apteki **Magistra Klawe**, Warszawa, 10 Pl. Św. Aleksandra.

**Bracia ŁOPIEŃSCY** polecają **BRONZY** Magazyn **Krakowskie Przedmieście № 15** dom Hrabiego **J. Potockiego**

Redaktor Dr. JÓZEF WOLFF. Współredaktor literacki Artur Oppman (Or-Ot). Kierownik artyst. Józef Holewiński. Sekr. red. Stefan Gorski. Wydawcy: GEBETHNER i WOLFF

Redaktor przyjmuje we czwartki i piątki, od godz. 1 do 2. — Rękopisów pomniejszych i materiałów rysunkowych nadesł. do redakcyi, nie zwraca się